Nr. 52 i 53. Warszawa, dnia 18 (30) Grudnia 1873 roku. Rok IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie	rs. 3 kop. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	rs. 1 „ 80	półrocznie......	„ 2 kop. 50
kwartalnie......	„ 90	w Austryi rocznie	9 guldenów
miesięcznie.....	„ 30	w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Ryehtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

KSIĄŻKI DLA DZIECI.

Chwila wielka—uroczysta—z takim upragnieniem, z taką niecierpliwością oczekiwana, wybiła nareszcie. Dziatwa doczekała się kolendowej gwiazdki. Choinki oświetlone różnokolorowemi świeczkami zapłonęły jaskrawo, a ileż na nich lalek, pałasików, fuzyjek, złoconych jabłuszek, cukierków, pierników i przysmaków wszelkiego rodzaju. To dla młodszych dzieci—dla starszych przyniosła gwiazdka pożyteczniejsze podarki. Przyniosła im nowy zapas książek — a między niemi wiele takich co serdecznego warte przyjęcia. Tak, serdecznego warte przyjęcia, dobra bo książka dla dzieci, to rzecz i trudna bardzo i nadzwyczaj ważna. Światek dziecinny to cale oddzielny światek. Aby w nim działać skutecznie, trzeba go znać gruntownie trzeba jego drobną społeczność umiłować gorąco. Inaczej daremna praca. Inaczej miasto pożytku — o szkodę tylko — o ogromną szkodę można przyprawić kraj cały. Na młode wrażliwe umysły, książki wywierają wpływ ogromny, trzeba więc czuwać aby wpływ ten był dodatni—aby zamiast posilnej strawy nie podawać dzieciom trucizny — aby zamiast silnych charakterów, nie wytwarzać chorobliwych niedołęgów — łamiących skrzydła o pierwsze lepsze przeszkody! W obec żelaznych warunków życia, sprawa to dla nas najwyższego znaczenia.

Gwiazdka tegoroczna lepiej jak lat poprzednich, zasłużyła się literaturze dziecinnej. Przedewszystkim przyniosła więcej jak kiedykolwiek książek oryginalnych — pożytecznych i przyjemnych. Nie wszystkie mamy pod ręką, pomówimy więc o tych tylko jakie posiadamy nateraz.

Zaczynamy od książki którą przed innemi gorąco polecamy rodzicom i wychowawcom, zaczynamy od nowego wydania oryginalnej pracy Lucyjana Siemieńskiego — *Wieczory w Ojcowie*, czyli opowiadania Grzegorza o dawnych czasach Rzeczypospolitej polskiej (nakład S. Orgelbranda synów r. 1873). Niepodobna doprawdy przystępniej przeprowadzić wykładu dziejów. Suchy to dla dzieci zwłaszcza przedmiot z natury, a jednak mieliśmy przekonać się sposobność, że książeczkę p. Siemieńskiego czytają one z takim zajęciem, iż im się od niej oderwać trudno.

Drugą z kolei wyborną—dla starszych nieco dzieci przeznaczoną książeczką jest: *Piotr Żamajtys*, powieść dla młodzieży, oryginalnie przez p. Leopolda Szylera napisana. I tę też książeczkę polecamy usilnie. Słuszna i godna wszelkiego poparcia zasada *samopomocy*, jest treścią pracy p. Szylera. Główny bohater powieści, Piotr Żamajtys, syn ubogiego włościanina ze Żmujdzi, Wojciecha Żamajtysa — wojaka z czasów Napoleona I-go, tej właśnie samopomocy zawdzięcza wszystko a zawdzięcza bardzo dużo, bo nietylko chleb powszedni ale i wysokie w społeczeństwie znaczenie. Bolesne zawody — ciężkie próby jakie Piotr przechodził na każdym kroku— z jednej, a nieposzlakowana prawość charakteru i silna niezłomna wola z drugiej strony—pociągną z pewnością ku niemu wrażliwą duszę młodego czytelnika i do naśladowania zachęcą. Prześliczny, potoczysty język niemało dodaje książce powabu. Bodajby książek podobnych było jaknajwięcej!

W Jerzym Prawdzicu, widocznie zdolnym i doświadczonym pedagogu, który wydał dwie oryginalne książeczki, zyskujemy także zdolnego popularyzatora wiedzy. Obydwie jego prace są cennym bardzo nabytkiem. Pierwsza nosi tytuł: *Zbiorek przystępnych wiadomości z Mechaniki* i jest przeznaczoną dla nieco starszej już młodzi, a my zalecamy ją do czytania i rzemieślniczej czeladzi. Krótkie wiadomości o sile i jej zastosowaniach, o maszynach prostych i złożonych, ich budowie i użyciu, a także o oporach w maszynach, przedstawione tu są w sposób przystępny i pouczający. Nie zadawalniając się objaśnieniem szczegółów odnoszących się do założonego przedmiotu; autor przy każdej sposobności robi jeszcze uwagi ogólniejszego zna-

ŚLADY ŻYCIA.

LII.

Tyle życia, ile... w czynie.

O książkach szkolnych w handlu księgarskim mówiliśmy już w swoim czasie, poświęcając kwestyi tej artykuł oddzielny. Dziś zaczepiając znów o tę materyją, nie będziemy rozpisywać się o nich długo a zanotujemy jedynie dostrzeżony przez nas fakcik wykazujący jasno, że kwestyi tej bądź co bądź lekceważyć nie można, że tej mianowicie kategoryi handel księgarski uledzby winien jakiejś ściślejszej niż dotychczas kontroli.

Jak wiadomo książki szkolne krążąc po największej części w kółku tak zwanych antykwaryjuszów, służą często tym ostatnim za środek wyzyskiwania małoletnich nabywców. Oto jeden z licznych dowodów. Do jednego ze sklepów antykwaryjuszowskich wchodzi 13-to lub 14-sto letni młodzieniec i żąda „Chrystomatyi.“ Antykwaryjusz pokazuje żądaną (zniszczoną już) książkę, oświadczając skwapliwie że inaczej jak za rs. 3 oddać jej nie może. Młodzieńcowi cena taka widocznie wydała się za wysoką—wchodzi więc w targ, ofiarowywa rs. 2. Gdy atoli sprzedający od pierwotnej ceny odstąpić niechce, niedoświadczony nabywca robi propozycyją, czy książki tej nie mógłby „pożyczyć tylko *na tydzień*.“ „Dobrze odpowiada antykwaryjusz ale mi panicz da zastaw i od wypożyczenia zapłaci *rubla*.“ Ha... rubel to zawsze mniej aniżeli trzy, tak sobie widocznie skombinował młodzieniec i zapłaciwszy (obok złożenia zastawu rs. 3) żądanego rubla, nowej tej formy operacyją pożyczkową załatwił. Policzmy ile to takich operacyj dokonywać się może jak fatalny wywiera to wpływ na uczącą się gimnazyjalną młodzież, a przyznamy zapewne o ile owa ściślejsza kontrola staje się tu niezbędną.

* * *

Podczas ubiegłych paru tygodni w jednej z sal ratusza warszawskiego, wystawiony był na widok publiczny słynny obraz pana Henryka Siemiradzkiego: *„Jawnogrzesznica“*. Utwór ten wykonany w Rzymie produkowany był na wystawie wiedeńskiej i wprowadzał w zachwyt znawców i krytyków. Treść utworu historyczno-religijna przedstawia Chrystusa idącego w towarzystwie uczniów swoich głosić światu boską swą naukę i trfiającego przypadkowo na orgiją wyprawianą w domu pewnego możnego syna Izraela. Jedna z biesiadniczek prześliczna córa wschodu, uosobienie rozpusty i szału a zarazem główna postać obrazu, występuje naprzód i spotyka się ze spokojnie zwróconym na siebie wzrokiem mistrza z Nazaretu. Spodlona długą rozpustą nie może jednak wytrzymać łagodnego Chrystusowego wejrzenia, cofa się więc—upuszcza czarę z winem, a zawstydzona — bogatą szatą zasłania obnażone piersi. Zwycięztwo ducha nad ciałem, zwycięztwo boskiej idei nad ziemską

czenia i daje zdrowe rady czytającym. Szczególniej odznacza się pod tym względem ostatni ustęp noszący tytuł: *przemysł i maszyny*, w którym Prawdzic w sposobie pogawędki wyjaśnia malcom znaczenie maszyn w przemyśle, a zarazem opowiada o znaczeniu handlu, przemysłu, maszyn i t. p. Taki rodzaj nauczania, uważamy za bardzo właściwy, bo więcej on zajmuje młodzież i lepiej skupia ich uwagę na rzecz czytaną. W książce pisanej dobrym językiem, nie brak trafnych przyrównań i serdecznych przemówień. Jedno z takich znajdujemy np. w ustępie traktującym *o tarciu*. „Życie nasze, mówi Prawdzic, to niby wózek, na którym przez świat jedziemy. Nieraz na drodze spotyka się gruda a żywot wtedy ciężko się wlecze. Cóż nam w tym posuwaniu się ułatwi ruch, co zniszczy tarcie o grudę, co zmniejszy ciężary? Rozum! On stanie za smarowidła i walce, za bloki i wszelkie dźwignie. Starajmy się więc o rozum, o wiedzę, o naukę — a we wszystkich bodaj trudnościach życia, poradzimy sobie skutecznie.

Druga książeczka Prawdzica nosząca tytuł: *Kilka opowiadań i komedyjka*, jest przeznaczoną dla młodszych znowu czytelników. Biorąc książkę tę do ręki, sądziliśmy, że to beletrystyka; przekonaliśmy się jednak niebawem, że i opowiadania owe mają na celu zaznajomienie dzieci z prawami przyrody, a i komedyjka nawet na końcu pomieszczona służy tylko za tło, na którym autor podaje ciekawe wiadomości z dziedziny Chemii. „Kilka opowiadań“ zawierają w sobie ustępy: o pożytecznym czytaniu, o mierzeniu czasu, rozmowy ojca z dziećmi o rybach, delfinach, fontannach i wodociągach, o magnesie i o sile magnetycznej, o wielorybach i ciemni optycznej. Jeżeli w pierwszej książeczce pan Prawdzic dał dowody, że umie rzecz suchą, jasno i zajmująco przedstawić, to w drugiej wykazał duże zdolności pedagogiczne. Rozmowy dzieci między sobą, jakoteż autora w postaci pana Sosnowskiego z dziećmi, zdają się być żywcem pochwycone i przeniesione na papier. Tyle w nich znajomości światka chłopięcego, tyle zręcznie przeprowadzonych rozumowań, że zdawało nam się jakobyśmy nie książkę czytali, a żywej rozmowie przysłuchiwali się dziatwy. Obok tego autor co również za bardzo dobre uważamy, nie podaje nigdy gotowej na pytanie dziecka odpowiedzi, ale stara się umysłem jego tak pokierować, iżby samo ono doszło do wytłumaczenia sobie faktu danego. Wreszcie tak w tej jak i w poprzedniej książeczce, czuć jakieś serdeczne ciepło, dobrze pojętą wyrozumiałość i rozumną pobłażliwość dla dzieci. Polszczyzna bardzo dobra.

Dobrych tłumaczeń mamy także poddostatkiem w tym roku. Pierwszeństwo oddajemy *Historyi naturalnej H. Wagnera* wydanej w polskim przekładzie i uzupełnionej przez prof. Warszawskiego Uniwersytetu p. Karola Jurkiewicza, (z 15 tablicami kolor. rycin i 20 drzeworytami. Nakład księgarni Gebethnera i Wolfa—r. 1873). Tłumacz i autor zaznacza w przedmowie, że nie chodziło mu o to aby wydać systematyczny wykład kursu historyi naturalnej, ale aby obznajmić młodzież „z najciekawszemi przedstawicielami grup najważniejszych, takiemi mianowicie które w codziennym życiu, w ogrodach zoologicznych, menażeryjach, na wystawach i t. p. żywo młodzież zajmują.“ Pomimo tak skromnego założenia, autor sumiennie, umiejętnie i przystępnie a w dodatku dosyć nawet obszernie rzecz swoję traktuje. Przy opisie pojedyńczych rodzajów i gatunków, zwraca szczególną uwagę na właściwości sposobu życia, rozwoju, budowy, na względną zależność jestestw od siebie, a przedewszystkim na znaczenie ich dla człowieka, na ważność ich cywilizacyjną i handlową i na techniczne ich zastosowanie. Za wielką zasługę tłumacza uważać należy to, że przyswajając w pięknym przekładzie potrzebną dla dorastającej młodzieży pracę, wzbogacił ją bardzo, prostując nie zbyt ściśle, lub błędne nieraz ustępy oryginału i co najważniejsza opisując okazy naszemu właściwe krajowi. Szkoda tylko, że królestwo ciał kopalnych, za szczupło może w porównaniu z innemi działami przyrody, wyłożone zostało, a szkoda tym większa, że Szanowny prof. jako specyjalista w tym przedmiocie, mógł także niepomiernie wzbogacić opisy oryginału. Drzeworyty i tablice kolorowane wykonane są starannie i dzielnie przyczyniają się do zrozumienia i poznania opisywanych okazów. Książka ta bardzo przydać się może młodzieży, bo traktując przedmiot w sposób przystępny, jasny i zaciekawiający, zachęci do poznawania bogactwa trzech królestw przyrody, której badanie, jak słusznie mówi autor: „to źródło zdrowego napoju, odświeżającego, posilnego, wzmacniającego i wznoszącego serce — czerpanie z niego nigdy się nie naprzykrzy.“

Oprócz książki wspomnionej z prac tłumaczonych mamy jeszcze przed sobą:

Młodość sławnych ludzi z 23 rycinami przekład Jana Chęcińskiego (nakład Gebethnera i Wolfa 1873).

Wieczory z Mamunią, czyli trzydzieści moralnych powiastek, Fr. Hoffmana, przekład Adolfa H. (z rycinami kolorowanemi). Skład główny w księgarni Wende i Spółka.

Mały poszukiwacz złota w Kalifornii, opowiadanie dla młodzieży, przez Fryderyka Gerstäckera, przedkład St. Miłkowskiego, nakład G. Senewalda księgarza (z rycinami).

Jana Macé powiastki dla małych czytelników przekład Jana Chęcińskiego, z rycinami nakład Gebetnera i Wolfa.

A. Castillon'a. — „Po szkolnym roku“ z rycinami, przekład Jana Chęcińskiego, nakład S. Senewalda księgarza. Wszystkie te książki powiemy ogólnie tylko, odznaczają się odpowiedniością treści i dobrym także językiem.

CIEKAWSKA.

Pełno woni w ogrodzie ..!
A! to kwiatki tak wonią.
Dzwoni piosnka w drzew chłodzie...
To czyżyki tak dzwonią!
Ot tam dom nasz... nie?!... może.
Ot tam ścieżki jest załam;
Już słyszałam, widziałam,
Ach, mój Boże, mój Boże!
Dziadek siedzi na ganku
Mamcia brząka kluczami,
Kasia spieszy krzakami,
Niosąc wodę we dzbanku;
Ktoś się skrada pod ścianę:
Z mlekiem... tak, jak co rano...
Wczoraj mleko wylałam...
Ach mój Boże, mój Boże!
Już widziałam, słyszałam....
Cicho; cicho.... coś puka....
Jakiś hałas u stryja....
Et, i zgadnąć nie sztuka:
Stryjek w ścianę gwóźdź wbija,
Codzień stuka w tej porze,
Nawet go się pytałam...
Ach mój Boże, mój Boże!
Już widziałam, słyszałam.. .

---

namiętnością—oddane tu prawdziwie po mistrzowsku. Wyraz twarzy jawnogrzesznicy z jedną ręką o mur opartej, z drugą do twarzy zbliżoną—to arcydzieło skończone. Postać Chrystusa lubo pełna uroczystości i boskości nie ma tyle majestatu, by zapanować nad orgiją—która też sama jedna prawie całą uwagę widzów pochłania...—Krytyka inne jeszcze niektóre pracy p. Siemiradzkiego stawiała zarzuty. My—nie mając odwagi wdawać się w krytyczne szczegóły, poddajemy się ogólnie owładającemu nas potężnemu wrażeniu,—wrażeniu, jakie arcydzieło wielkie pomysłem i wykonaniem samo sprawiać tylko może.

Publika tłumnie odwiedzała „Jawnogrzesznicę.“

Fundusz z opłaty za wejście ma być obrócony na wsparcie dla ubogiego artysty.

* * *

Od obrazu pana Siemiradzkiego przejdźmy znowu na chwilę do salonu wystawy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych; chociaż mówiliśmy już o nim i to niezbyt dawno. Od owego czasu parę zaledwie nowych prac przybyło a między niemi dwa utwory pana Kostrzewskiego, odznaczające się jak zwykle wybornym swojskim humorem i co już rzadziej się trafia—lepszym staranniejszym rysunkiem. Są to dwie niewielkich rozmiarów *akwarelle*, jedna ma tytuł *Wojciech*, druga *Wojciechowa*. Widocznie Wojciechowie poróżnili się z sobą i dla tego on gdzieindziej, ona gdzieindziej szukają porady i pociechy. Wojciech pomny przysłowia: na frasunek dobry trunek, idzie topić robaka w karczmie, gdzie usłużny arendarz gwoli zapomnienia takiej nielada turbacyi, całą kwartę *aqua vitae* przed nim postawił. Więc Wojciech biczysko stawia przy szynkwasie; jednę rękę na nim opiera i duma. A o czym? Zapewne o Wojciechowej, bo lubo czapkę trzyma na bakier, w twarzy wybornie oddanej widać strapienie nielada. *Wojciechowa* idealniej na życie patrząca biegnie po pociechę do *dobrodzieja*. Proboszcz, osiwiały staruszek, trzymający w jednej ręce nieodstępną towarzyszkę, *tabakierkę*, w drugiej chustkę kraciastą, z opuszczoną głową na piersi i z dobrodusznym uśmieszkiem na ustach łagodzi nie bardzo znać umiejętnie żal parafijanki, bo nie przestaje ona zanosić się od płaczu i fartuchem łzy ocierać. Obie akwarelki bardzo przyjemne na widzu robią wrażenie. Radzibyśmy też częściej spotykać się na wystawie z podobnemi pracami sympatycznego zawsze artysty.

W ostatnich czasach przybył też na wystawę olejny obraz Jana Maleszewskiego „Poranek.“ Ładniutka, młoda i figlarna dzieweczka, tylko co wstawszy z łóżeczka, wyglądającego spoza odsłoniętej kotary, zabawia się z kotkiem, drażniąc go obnażoną z pantofelka nóżką. Całość robi przyjemne wrażenie, a szczegóły nie wiele do życzenia pozostawiają.

Pana Gersona maleńki obrazek olejny, „*Powrót od ślubu*,“ odznacza się jak wszystkie prace tego artysty i układem i rysunkiem.

* * *

I w roku bieżącym, podobnie jak w ciągu dwu lat poprzednich, Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności dla powiększenia funduszu ubogich urządziło w salach redutowych bazar, w którym kilkanaście znaczniejszych firm kupieckich wystawiło na sprzedaż swoje towary w eleganckich improwizowanych sklepach. Pewien procent od czystych zysków, dochód z biletów wejścia, programów, naddatków — idą na rzecz biednych, a zapewne z tych źródeł pokaźna utworzyła się sumka, bo w bazarze osób bywało jak nabił, pomimo podzwrotnikowego bodaj upału. Czy odnośnie do kupców sprzedaż dobrze także poszła? Napewno o tym nie wiemy, aleć niepodobna niekupować gdy po namiotach role sklepowych i bu-

Wiecznie jedno, to samo;
Namęczyłam się z mamą,
Zanim wreszcie mi dała
Do spiżarni pójść z sobą;
Ach jakżebym ja chciała
Być już wielką osobą,
I wyjść rankiem czy nocą...
Elementarz już czytam,
I znam czarno na białym
Co zobaczę, zapytam;
Cóż, gdy w domu już całym,
Nie ma pytać się o co...
Chodzę ciągle i chodzę
Z kąta w kątek najskrytszy;
Oglądam się po drodze
I wciąż wołam: dla czego?
Lecz nic nie ma nowego,
Chyba że Jan wciąż brzydszy.
Wczoraj zmilczał choć wiedział,
Na co kupił dwie klatki?
Wyszłam z łóżka choć bosa,
I pobiegłam do tatki,
A tatuńcio powiedział:
—Na papugę i kosa—
Czekałam tej papugi!...
Ptak zwyczajnie jak drugi:
Żółty—straszne mi rzeczy
Niby żaba wciąż skrzeczy;
A kos—także uczony!...
Najprzód milczał jak niunia,
Teraz gwiżdże te tony,
Co harmonijum dziadunia...
Ach! chyba się rozpłaczę
Sama niewiem dlaczego....
Kiedyż ja co nowego,
Ach! nowego zobaczę?!
Parkan bardzo wysoki!...
Mama łazić zabrania.
Raz pytałam się Frania,
Cóż tam widzi?—Obłoki...
Zuch! „Obłoki”—powiada—
Ale jakie obłoki?!
Ach, jakżebym wejść rada!
Kiedy taki wysoki...
Zajrzę: może gdzie szparka...
Coś tam brzmi jak fujarka—
Żebyż szpara, lub dziurka!
A! posłuszna ja córka...
Mama łazić nie każe!
Przecież jeszcze nie włażę,
Jeszcze mi kto przeszkodzi...
Stąpię nogą na sęka:
Może wierzchu dostanę....
Aj! aj! ręce zdrapane!...
I daremna to męka.
Stanęłabym na ławie,
Lecz za ciężka—z kamienia;
Chyba... koszyk postawię
Koszyk pełen nasienia...
Cóż wielkiego?—wysypię,
Potym zbiorę do ziarka...
Żebyż szpara, choć szparka!
Ach, aż w oczy mię szczypie,
Takbym spojrzeć się chciała!
Lecz wciąż jestem za mała....
Wyciągnijmyż się troszkę,
Troszkę, troszkę już ino;
Oj, oj! starłam znów nóżkę
I krwi krople z niej płyną...
Już nie mogę! zejść wolę
Z wytężenia drżą łokcie!...
Jakiż płot ten wysoki!
Nuż! stańmy na paznogcie—
Hurra!! wzięłam płot mocą!
Co!... obłoki?! Co! pole?!
. . . .
Byłoż drapać się po co!...

Lwów 1873. *Władysław Ordon.*

PO CIEMKU.

POWIEŚĆ

Teodora Tomasza Jeża.

(Dokończenie.)

Szukano w stawie naprożno. Rybacy przez dni dwa jeździli w czółnach, długiemi tykami o dno szturchali—nic nie znaleźli. Powiadali, że na dzień trzeci ciało spłynie. Komisyja zjechała na grunt i śledztwo zarządziła. Znów szukano spisywano protokóły z *doprosów* i żadnego nie wyprowadzono rezultatu. Nie wiem, jaki raport komisyja władzy wyższej podała; wiem jednak, jak zakonkludowali chłopi rokitniańscy, W mniemaniu ich, topielica poszła na *matoczyny.*“

— Poszła na matoczyny...—powiadali—bo to topielica nie prosta.. Da ona o sobie znać..

W ten sposób wyraziła się konkluzyja ludowa, której sens dla mnie zrozumiały, pozostawiam do zbadania temu z czytelników, co tajemnice tego rodzaju przenikać umie. Zdaniem moim, gdyby się była Oksana utopiła, toby ją znaleziono; że zaś tego nie zrobiła, więc na matoczyny nie poszła.

Poszła w świat...

Tajemnicę zniknięcia jej posiadali ojciec i matka. Ci zwierzyli się starej Tryfonisze, a ta nie powiedziała nikomu. Tajemnica przeto w padła w wodę, jak kamień.

W miesiąc, albo i poźniej, przeciągała traktem mimo Rokitny banda czumaków, powracających z Donu ze solą i z rybą suszoną. Poszli do Odessy z pszenicą a powracali z ładunkiem innym. Czumasy ci zatrzymali się i rozpytywali ludzi:

— Czy nie z Rokitny, miesiąc temu, wyszła dziewczyna „rusiawa, bilawa i tak sobi niczoho?“..

Ludzie odpowiedali, że miesiąc temu utopiła się jedna, ale nie wyszła żadna.

— To chyba nie z Rokitny...—czumacy na to...

Obecna rozmowie tej Tryfonicha rzuciła czumakom od niechcenia pytanie:

— Cóż się z tą dziewczyną stało?

— A cóż stać się miało!... Przybłąkała się do nas — trochę piechotą, trochę na wozie, do Odessy się dostała; a w Odessie poszła popatrzeć na morze i tyleśmy ją widzieli...

Tryfonicha, na te słowa, w dłonie klasnęła.

— Cóż tobie, babusio?...—zapytał z szacunkiem jeden.

— I...nic..—odpowiedziała, uspakajając się z przymusem.

I dalejże do chaty Bliźniuka.

— Ot ono!...—zawołała próg przestępując. Ot i przepowiedziało!... Woły... wozy... daleka droga... woda... Oksana poszła z czumakami, nad morze zaszła i tam została... Pamiętacie co Iwaś powiadał?.. Ot i sprawdziło się!..

Maksym i Motra i uradowali się i zdumieli. Uradowała ich wieść o Oksanie, zdziwiła przepowiednia Iwasia.

Przepowiednia ta stała się dla nich zwrotem koła fortuny. O Iwasiu rozchodzić się poczęła sława, która, z małego zrazu kółka, szerzyła się w kołach coraz to większych i większych, ściągając do ubogiej chaty interesantów w ilości wzrastającej z każdym miesiącem, z każdym tygodniem, z każdym dniem w końcu. Kto był chory, szedł do Iwasia, Iwaś radę dawał. Kto chciał znać przyszłość, szedł do Iwasia, Iwaś przepowiadał. Komu szkoda się stała, szedł do Iwasia, Iwaś od-

---

fotowych—nadobne warszawianki sprawują. Orkiestra Lewandowskiego codziennie od 3 do 7-ej uprzyjemniała zabawę....

* *
*

Otrzymaliśmy list następującej treści:

Pamiętamy dobrze owe błogie czasy, kiedy to dla publicystów naszych rozpatrujących jakoby życie i stosunki społeczne—wystarczała sama Warszawa. Warszawa była stereotypowym punktem tej natury obserwacyi, po za Warszawą, cała dziedzina pracy, cały ustrój stosunków prowincyjonalnych była to sobie *terra incognita*. Gdy atoli zmieniły się czasy, gdy mniej zajęci Chinami czy Japonją, poczęliśmy bliżej badać sprawy *miejscowe*, zwróciliśmy równie uwagę na owe właśnie długo pomijane stosunki, zaczepiając tu i owdzie o życie prowincyi. Niedość atoli zaczepiać, chcąc by praca w tym kierunku przyniosła rzeczywistą korzyść; trzeba życie to poznawać bliżej, trzeba badać je z gruntu i bezpośrednio, inaczej wszelkie rozprawy o stosunkach, ustroju i warunkach pracy prowincyjonalnej, mogą sobie być tylko ogólnikową gawędką — mogą zakrawać... na donkiszoteryją.

Uwagę tą nasunęło nam mimowoli systematyczne i szczegółowe przeglądanie naszych pism prowincyjonalnych. Te to bowiem zdaniem naszym organy, z ustrojem tamtejszych stosunków zostają w bezpośrednim zetknięciu, one więc badanie tych stosunków najszczegółowiej przeprowadzaćby mogły i co więcej, powinny. Czy tak się dzieje w istocie, nie tu miejsce odpowiadać, ile że w tej chwili idzie nam o jeden wzgląd tylko. Mianowicie w pismach prowincyjonalnych, uderza nas rażący brak, wiadomości z dziedziny stosunków *wiejskich.* Wprawdzie mamy tam oddzielną rubrykę mającą obok wiadomości miejscowych (jak np. w „Kaliszaninie“) obejmować *„wiadomości okoliczne“* lecz niestety? te ostatnie właśnie, są zazwyczaj najwięcej puste lub zapełnione... przedrukami z gazet warszawskich. A jednak szczupłą tę rubryczkę z jakże szeroką korzyścią spożytkowaćby można. Kwestyja gmin, sądów gminnych, kas pożyczkowych, kwestyja komunikacyi a nadewszystko dróg bitych, stosunek dzisiejszy posiadaczy większych do mniejszych, kwestyja szkółek wiejskich, kwestyja służebności i t. p. oto cały szereg rzeczy ważnych, palących a tak mało nam znanych. Niechby więc dany organ prowincyjonalny w swej tylko najbliższej okolicy *brał porządkiem gminy czy parafije*, niechby odnośnie do każdej gminy, postarał się o statystyczne dane, niechby stan każdej gminy przedstawił z możliwą dokładnością dał obraz wewnętrznej pracy jej organicznej, niechbyśmy wiedzieli, jak też to, w jaki sposób, wśród jakich warunków, w danej gminie funkcyjonuje dana instytucyja, a skromna rubryczka „wiadomości okolicznych“ w piśmie prowincyjonalnym, lepiej ogółowi naszemu przysłużyćby się mogła, zwiększą donioslością spełniłaby swoje zadanie, aniżeli cały niejeden z wielkich i niewielkich (naturalnie co do objętości) obrazkowych i nieobrazkowych organów warszawskich.

Wiemy dobrze, że zbieranie tego rodzaju statystycznych, że obrazowanie pracy wiejskiej, w sposób oparty na szczegółowych danych, nie jest rzeczą zbyt łatwą, lecz czyż łatwiejszym staje się wypełnienie tego mianowicie działu dla pism warszawskich? Dzienniki prowincyjonalne ze stosunkami, o jakie w tej chwili nam idzie, zostają w bezpośrednim zetknięciu, w pewnej niejako *sąsiedzkiej* zażyłości, gdy natomiast organy warszawskie, literaci raczej warszawscy, o stosunkach tych z daleka tylko, luźne i powierzchowne chwytają wieści.

Dziś zresztą w obec szczęśliwego zwrotu w piśmiennictwie naszym w obec zwrotu kierującego opiniją, ku badaniu potrzeb i interesów krajowych i dla dzienników warszaw-

krywał. Odpowiedzi jakie dawał nikt nie rozumiał i na tym właśnie sztuka cała polegała. Bełkotał, Motra powtarzała wyrazy a do interesanta należało z wyrażeń tych sens wyciągnąć. Jednym się tu udawało, drugim nie. W ten zupełnie sposób wróżyła wyrocznia delficka. Iwaś wyrocznią został i za jego powodem Rokitna stała się celem pielgrzymek, ściągających ludzi z daleka. Zrazu schodziło się pospólstwo, za pospólstwem pociągnęła szlachta szaraczkowa, za tą klasa wyższa magnateryja — panowie i panie przyjeżdzali karetami.

W kartkach ludowych powtarzają się często, w rodzaju przestrogi pod adresem słuchaczy, wyrazy następujące:

„Nie tak się prędko rzecz robi, jak się prędko skazka opowiada".

Wyrazy te zastosowywują się literalnie do opowieści naszej. To cośmy opowiedzieli w krótkości, ogarnęło lat dwanaście.

Po latach dwunastu, w miesiącu maju, przed karczmą z frontonem monumentalnym, zatrzymała się, wieczora pewnego, kareta podróżna. Po opakowaniu sądząc, jakoteż po tym, że pocztowy ciągnął ją zaprzęg, wnioskować należało, iż z niebliskich pochodziła okolic. W karecie siedziało ludzi dwoje mężczyzna i kobieta. Gdy się zatrzymała, lokaj z kozła zeskoczył i do drzwiczek przystąpił, lecz zanim je otworzył, pojawił się przy nich żyd miszurys, skłonił się grzecznie i przemówił.

— Dobrze, że się jaśnie państwo pospieszyli, bo już tylko jedna stancyja nie zajęta...

— Gości macie tyle?... — zapytał podróżny.

— Aj waj!... Dziś mało... a to zwykle pomieścić nie ma gdzie... Zdałby się zajazd drugi i trzeci...

— Cóż to?.. czemuż-to?..

— Jak to, czemu?..

— Czemu się do was tyle gości zjeżdza?..

— Nu, do Iwasia... I jaśnie państwo zapewne nie do kogo innego...

— My w przejeździe... — odparł podróżny—zatrzymamy się jednak może dni parę..

— Jak się jaśnie państwu spodoba... Stancyja jest tylko jedna, ale wygodna... Jest i samowar, są i bułki świeże; a bałabuche robi taki z kury rosół i tak szczupaki faszeruje, że się państwo nachwalić nie mogą... A teraz, rychtyk po szabasie i bałabuche właśnie łokszyne kraje... Prosimy zajechać...—i dodał ciszej nieco: Zajechał tu pan marszałek Zbiczapalski z żoną, zajechała grafinia z Kołopola...

— Czy to trakt wielki tędy przechodzi, że takich gości macie?...—zapytał podróżny z powozu jeszcze nie wysiadając.

— Ny... przechodzi tędy i trakt wielki, ale ci goście nie dla traktu a dla Iwasia przybywają...

— Cóż to za Iwaś?..

— To jaśnie państwo nie wiedzą.. Herszte! któżby o Iwasiu nie wiedział!... Iwaś, to taki Iwaś, co to wie o wszystkim, co to.. niema niczego takiego, o czym by on nie wiedział... Jaśnie państwo chyba z bardzo daleka, kiedy o Iwasiu nie słyszeli...

Podróżny nic nie odpowiedział na to, wysiadł, wyprostował się i, zwracając się ku karecie, podał rękę damie, która wyszedłszy z powozu, rzucała do koła wzrokiem z takim wyrazem, że można było, używając terminu poetycznego, powiedzieć o niej: błędnemi strzela oczami.

— Wzruszonaś?..—przemówił podróżny podając towarzyszce ramię.

— Nic spodziewałam się tego...—odrzekła dama z uśmiechem na pół wymuszonym. Miałam lepsze o sobie samej wyobrażenie... Chodźmy, chodźmy natychmiast...

— Nie pozwalam...—rzekł mężczyzna tonem stanowczym. Odpocznij pierwej po znużeniu podróżnym, snem się pokrzep, przygotój się moralnie i... jutro rano...

Z tym słowem weszli do izby gościnnej, której drzwi poprzedzający ich miszurys na ścieżaj otworzył.

Zniesiono pakunki ich podróżne, nastawiono samowar i ugotowano dla nich rosół z kury.

Przenocowali.

Nazajutrz rano—była to niedziela—podróżni, nie pytając o nic nikogo, wyszli z karczmy o monumentalnym frontonie i udali się wprost do chaty Maksyma Bliźniuka. Przeszli groblę, minęli dwór i gdy już dochodzili, zatrzymali się. Dama zdziwionemi patrzała oczami.

— Co?..—zapytał towarzysz.

— To nieto...

Nie wiemy, co odpowiedź ta znaczyć miała; wiemy jednak, że chata, na którą patrzeli, a chata opisana przez nas w rozdziale pierwszym opowiadania niniejszego różniły się, jak różnią się pomiędzy sobą zamożność dostatnia i nędza ostateczna. Była to chata wieśniaka bogacza, obszerna, z kominem, wybielana, okienka oszklone, ostrzeszek duży i przyźba szeroka, podwórze ogrodzone, drobiu pełno, prosiątka, pies jeden i drugi.

— Chodźmy jednak...—rzekł podróżny, rozpytamy, dowiemy się czegoś...

— Weszli. Na podwórzu spotkał ich parobek dobrze odziany i na pytanie nie czekając, powiedział:

— Nie ma ich w domu... poszli do cerkwi...

— A nie wiesz, gdzie mieszka Maksym Bliźniuk?...—zagadnął podróżny.

— Ta że tu...—odpowiedział, jakby zdziwiony niewłaściwością zapytania.

— W tej chacie?...—dodała dama.

— Ta że w tej...

— To jego chata?..

— A czyjaż!...

Dama spojrzała na towarzysza z wyrazem zdziwienia czy zakłopotania w oczach, jakby miała zagadkę do rozwiązania.

Tu miejsce o damie tej i towarzyszu jej słówko rzec. Znajduję się w absolutnej niemożności rozpisywania się o nich obszernie. Swiadomości do określenia niniejszego zbierałem na gruncie, w Rokitny wyłącznie, i nie miałem ani czasu ani możności do zbadania tajemnicy, otaczającej dwoje nieznajomych, którzy do Rokitny nie wiadomo skąd przyjechali. Wszystko przeto, co o nich wiem i powiedzieć mogę, ogranicza się na tym, że byli to ludzie lat średnich, on nie wyglądał na więcej jak trzydzieści pięć do czterdziestu, jej trzydziestu nikt by nie policzył, nikt by jednak nie powiedział, że ma mniej niż dwadzieścia siedm albo osiem—kobieta dojrzała, pod względem powierzchowności bardzo powabna i szczególnie uderzająca kontrastem czarnych oczów obok jasno-blond włosów. Stanowili oni parę dobraną pod tym względem, że oblicza ich jaśniały wyrazem rozumu, spokoju i powagi. Rozum wyciska piętno na twarzach ludzkich. Owóż, piętnem tym namaszczeni byli zarówno i on i ona. Pomilczeli przez chwilę po ostatniej parobka odpowiedzi: wkońcu dama milczenie przerwała:

---

skich, praca wsi, oraz „praca u podstaw" nie jest już rzeczą obojętną. Dlaczegożby więc i prowincyjonalni ich koledzy, nie mieli w tyle ważnej kwestyi, przychodzić tu z rzeczywistą pomocą, dla czego raczej na bogatej tej niwie tak jedne jak drugie pisma niemiałyby pracować wspólnie, dla czego niemiałaby się tu zawiązać wyczerpująca wymiana poglądów i myśli, zdrowa i wszechstronna i na praktycznej znajomości stosunków oparta dyskusyja.

Praca wsi, jest dla nas kwestyją powtórzymy raz jeszcze pierwszorzędnej ważności, jak znów badanie pracy tej warunków, staje się jednym z najważniejszych obowiązków prasy w ogóle, a prowincyjonalnej w szczególności. Z tego zapatrując się punktu, jak każdemu świeżo powstającemu organowi prowincyjonalnemu przyklaskiwaliśmy i przyklaskujemy gorąco, jak dla każdego z nich czujemy najżywszą sympatyją, tak z drugiej znów strony, nie przyoblekając się tu bynajmniej w kaznodziejską togę, a tym mniej mentorując, życzymy gorąco, życzymy z całą wiarą w słuszność naszego głosu, *by pisma prowincyjonalne rubryką wiadomości okolicznych zajęły się szczerzej, by wypełniały ją szczegółowemi faktami, by z rubryki tej utworzyły wierne odbicie dzisiejszej pracy i stosunków społeczno-ekonomicznych wiejskich.*

Jan Jeleński.

* * *

Łączcie się! zawiązujcie spółki i stowarzyszenia! oto głosy będące dziś na porządku dziennym. Że głosy te są słuszne, nie potrzebujemy dodawać, że jednak cała doniosłość ich praktyczna polega na rozbudzaniu inicyjatywy czynnej na to zgodzimy się również. To też z przyjemnością notować nam przychodzi każdy objaw owej tyle pożądanej tu inicyjatywy, każdy nowy na tym polu „ślad życia." Mówiąc to mamy na myśli świeżo zawiązane w Warszawie pod przewodnictwem księcia T. Lubomirskiego *„Stowarzyszenie Krawców"*. Do spółki zapisało się o ile wiemy osób dopiero 14. Względnie do ogólnej ilości krawców warszawskich jest to trochę zamało. Ale cierpliwości.... czekajmy.... Trudnoć bo i przypuszczać by pp. krawcy nie chcieli zrozumieć interesu własnego, polegającego na rozszerzeniu skali ich produkcyi, do czego właśnie tego rodzaju działalność, działalność oparta na solidarności ekonomicznej najbezpośredniej i najniezawodniej prowadzi. Dziś zwłaszcza, gdy rynki Cesarstwa tak chętnie wytwory nasze przyjmują, gdy dzięki ułatwionej komunikacyi wytwory te bez trudu na rozległe to pole zbytu wysyłanemi być mogą, gdy nakoniec obstalunki z Cesarstwa z każdą chwilą w Warszawie się mnożą, dziś powtórzymy, spółek tego rodzaju, spółek produkcyjnych jak najwięcej nam trzeba!

* *

„Krytyczny rozbiór operacyj Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia — oparty na faktach." Taki tytuł nosi świeżo wydana broszura p. Nikodema Swierczkowskiego. Sam zaś tytuł ten wskazuje niejako i treść książki. Dziś gdy Towarzystwa Ubezpieczeń stanowią u nas nader żywotną kwestyją — gdy co więcej na towarzystwa prywatne tego rodzaju zewsząd dają się słyszeć narzekania i skargi, gdy nadużycia np. agentów tych instytucyj weszły oniemal w przysłowie, dziś powtórzymy, — broszura p. S. przychodzi w samą porę. Autor starając się wykazać o ile Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od ognia, odpowiada warunkom zadania i „czy stosuje się do zasad jakie jego godłem być powinny" wszystkie swoje uwagi i wnioski motywuje faktami; — ale jakiemi faktami!? Oto dowodami niezbitemi, zaczerpniętemi wprost u źródła. Dowodami zaś temi są tu systematycznei szczegółowo ugrupowane, a żywcem wzięte korespondencyje Towarzystwa prowadzone zarówno z agentami jak wprost z ubezpieczonemi—są tu cyrkularze, protokóły i t. p. Rozczytując się w tych nazbyt jaskrawych dowodach użyteczności (???!) tego rodzaju instytucyi krajowej, — przeglądając raporty pp. a-

— Więc to chata ich?..

— Ich-że, powiadam... — odparł parobek tonem niecierpliwości, którym dama niezrażona pytała dalej:

— Ileż ich jest?..

— Troje wszystkiego, Maksym, Motra ta Iwaś...

— I wiedzie im się dobrze?...

— Ba!.. Kto czapką grosze mierzy, temu się wieść źle nie może...

— Jakże do tego przyszli?..

— Taże przez Iwasia!.. jak się służba w cerkwi skończy, to zobaczycie: co tu się ludu najdzie i jakto się Iwasiowi pieniądze sypią!. Zapewne i wy do niego?..

Nieznajomy głową skinął zamiast odpowiedzi, parobek zaś dodał w rodzaju ostrzeżenia:

— Trzeba tylko, żebyście wiedzieli, że Iwasiowi płaci się z góry, a nie można płacić inaczej, jak jedna sztuka monety, czy to miedzianej, czy srebrnej, czy złotej... Pieniądz daje się Motrze, ona go Iwasiowi pokazuje i do kładuszczyka rzuca... Zdarza się, że kładuszczyk, próżny z rana, pełnym bywa pod wieczór...

— Cóż Iwaś z pieniędzmi temi robi?..— zapytał nieznajomy.

— Tysiąc karbowańców...—odrzekł parobek z przyciskiem—albo czy nie więcej, dał na to, żeby w Rokitnej stanęła cerkiew murowana, a resztę Maksym to Motra zsypują do zasieków w komorze, złoto osobno, srebro osobno, miedź osobno...

— To zmienia rzecz...— odezwał się nieznajomy do towarzyszki po chwili milczenia.

Blondynka czarnooka głową lekko wstrząsnęła.

— Widzisz, jak się wykierowali po ciemku...

Kobieta uśmiechnęła się uśmiechem, w którym się przebijał akcent goryczy.

— Już to nie oni...

— Nie oni... — powtórzyła dama i westchnęła.

Nieznajomy podał jej ramie. Wyszli z podwórza chaty Maksyma i udali się do cerkwi.

W cerkwi nabożeństwo kończyło się właśnie. Lud wychodził. Nieznajomi z boku stanęli i przypatrywali się wychodzącym. Szli różni, aż pojawił się wózek na niskich kółkach, a na nim kaleka bez rąk, bez nóg i z głową ogromną. Wózek ciągnął parobek młody, za wózkiem postępowała kobieta niemłoda, ubrana w żupan z sajety granatowej, w buty czerwone, w chustkę nową na głowie i w bogate na piersiach korale. Kobieta niosła w ręku czapkę baranią siwą, którą przed cerkwią kalece na głowę włożyła. O parę kroków za nią szedł chłop wiekiem pochylony, z laską w ręku, ubrany jak się ubierają chłopi bogaci. Byli to, jak się z łatwością czytelnik domyśla, Iwaś, Motra i Maksym.

Gdy mimo nieznajomych przechodzili, dama zbladła trupią bladością, do towarzysza się przytuliła i rękę mu konwulsyjnie ścisnęła.

Z przed cerkwi powrócili do karczmy i tegóż samego dnia Rokitnę opuścili.

Dokąd odjechali?— Nie wiem.

Co byli za jedni?— Nie wiem.

Miszurys nadaremnie zachęcał, ażeby zostali i z Iwasiem się rozmówili, dając im za przykład grafinię z Kołopola i państwo marszałkowstwo Zbiczapalskich. Miszurys ten, od którego posiadam część większą szczegółów, tyczących się tej pary zagadkowej, opowiedziawszy wszystko co wiedział, dodał w końcu:

— A jak do pojazdu wsiadali, to ona płakała, jak po ojcu rodzonym, a on powtarzał: „ciemnota... ciemnota"... O jakiej to on, proszę pana, mówić mógł ciemnocie?..

— O tej chyba—odpowiedziałem—co najprzód Bliźniukostwo w nędzę wtrąciła a następnie bogactwem ich obsypała...

— O tamtej, nie mówię... — rzekł żyd. Ale, co się tej tyczy, kto tu ciemny?.. Nie Iwaś: bo on... ny! (tu głos zniżył) o niczym on nie wie, ale pieniądze ma... I nie nasi panowie, boć oni przecie czegoś się uczą i za granicą bywają... Któż tu ciemny, panie?..

KONIEC.

KILKA UWAG
z powodu przyszłorocznej Wystawy rolniczej.

Niewątpliwie wszyscy ziemianie nasi dowiedzieli się już o programie Wystawy rolniczej mającej się odbyć w Warszawie, w miesiącu Wrześniu roku przyszłego. Każdy miłujący dobro własne i dobro swojego kraju, ocenia zapewne doniosłość tego faktu i wedle sił i możności zechce się przyczynić do uwydatnienia swych zabiegów około roli oraz wykazania skutków jakie z zabiegów tych osiągnął.

Wieleby można mówić o tym przedmiocie tyle dla nas żywotnym; wiele też zajmują się nim wszystkie pisma, nam jednak piszącym te słowa w obecnej chwili, chodzi tylko oto jakby wystawę uczynić więcej ponętną nie tylko dla rolników specyjalistów, lecz i dla tych wszystkich, którzy znajdują interes w bezpośrednim, lub pośrednim zetknięciu się z głównemi producentami, ułatwiając ich zajęcia, lub zajmując się przetworem nabywanych od nich produktów.

Takie spopularyzowanie wystawy najwięcej zależy od dobrych chęci komitetu wystawowego, bo umiejętne rozwinięcie albo raczej wyzyskanie programu znaczy tu ogromnie wiele.

Niezmiernie ważnym czynnikiem w gospodarstwie rolnym jest jak wiadomo siła pociągowa i produkcyja zwierzęca, dla należytego więc wypełnienia tego działu wystawy, jako wskazówkę, z której może mógłby skutecznie skorzystać komitet i wystawcy, podajemy tu w streszczeniu zarys działalności na tym polu Petersburskiego Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, które także w roku przyszłym urządza w Petersburgu wystawę zwierząt domowych.

Oddzielna ustanowiona na ten cel Komisyja, zajmuje się już odnośnemi pracami. Wystawa o jakiej mowa ma się składać z następujących oddziałów: 1) zwierzęta domowe, 2) modele i rysunki stajen, krowiarni, owczarń, świniarników i t. p.; modele i rysunki wagonów i wozów do przewożenia zwierząt; modele klatek dla sprzedających ptastwo domowe; wzory jaseł, naczyń do karmienia i t. p. 3) uprząż dla koni, bydła rogatego, psów i t. p.; 4) narzędzia do przymuszania zwierząt; 5) narzędzia służące do ochrony człowieka od napadu zwierząt; 6) modele i rysunki rzeźnic (szlachtuzów) i narzędzia do zabijania bydła; 7) oddział weterynaryjny; 8) gołębie pocztowe, używane do poczt balonowych; 9) zwierzęta użyteczne i szkodliwe, (przeważnie okazy wypychane); 10) zwierzęta służące do ozdoby; 11) akwaryja i terraryja; 12) zwierzęta używane do polowania; 13) przyrządy używane do połowu zwierząt; 14) przedmioty sportu; 15) biblijografija.

---

gientów, z których jeden radzi Towarzystwu w jaki sposób tego lub owego interesanta można będzie wyzyskać—inny drwi np. że temu a temu obciął przeszło tysiąc rubli, rozczytując się dalej w odpowiedziach Towarzystwa na te charakterystyczne listy—nazbyt niemiłego doznaje się wrażenia; i nie tyle dla tego że istnieje taka instytucyja, która ogół miejscowy uważa za materyjał do wyzyskiwania przeznaczony lecz że istnieje taki ogół który dzięki swej charakterystycznej ekonomicznej niemocy—pewnym potentatom pieniężnym dobrodusznie eksploatować się daje. To też prace tego rodzaju jak p. S. tym chętniej witanemi być winny. Tylko bowiem takie praktyczne otwieranie oczu na własne społeczeństwa szkody, może ogół nasz popchnąć na drogę inicyjatywy i samodzielnej myśli, może między innemi tego np. rodzaju towarzystwa akcyjne zamienić na uorganizowane własnemi siłami interesowanych, może przyczynić się do powstania instytucyj zdrowych i racyjonalnych *na systemie wzajemności opartych.* Zanim jednak to ostatnie nastąpi, radzimy każdemu tak z ubezpieczonych jak i z mających się ubezpieczać w broszurze p. S. rozpatrzeć się bliżej. Że znajdzie tam czytelnik wiele rzeczy ciekawych i interesujących za to ręczymy z góry. I co więcej, znajdzie tam nie frazesy i ogólniki — ale dowody i fakty których nic i nikt osłabić nie będzie ponoć w możności.

* * *

W Poznaniu odbywają się narady w przedmiocie założenia instytucyi kredytowej — któraby w obec ciężkich obecnych warunków finansowych—udzielała materyjalnej pomocy właścicielom ziemskim, kupcom i przemysłowcom. Na naradach przewodniczy p. Aleksander Gutry z Paryża, proponujący założenie na akcyjach „Poznańskiego banku pomocniczego."

* * *

Piszą do nas z *Finlandyi:* — W Finlandyi, w mieście Helsingforsie, jak z gazet ruskich może już i wiecie o tym, robotnicy wielkiej fabryki żelaznej, zawiązali „Towarzystwo wstrzemięźliwości." Celem tego towarzystwa oprócz powstrzymywania członków od nadużywania trunków, jest przy pomocy odpowiedniej biblijoteki i innych środków pomocniczych, starać się o poprawę obyczajów i krzewienie oświaty. Każdy członek obowiązuje się nie przybywać do roboty w stanie nietrzeźwym; nie przynosić ze sobą trunków do użycia podczas pracy w fabryce; nie wydalać się od roboty bez rzeczywiście usprawiedliwionej przyczyny i zezwolenia zwierzchników. Każdy członek obowiązuje się nadto powstrzymywać się od mocnych napojów i po robocie, a przedewszystkim nie uczęszczać bezwarunkowo pod żadnym pozorem do knajp i szynków. Za wykroczenia przeciwko tym postanowieniom oznaczoną została kara w ilości 5 marek za każdy raz. Dochód z kar obracanym być ma na zakup książek do biblijoteki. Kary wymierza zarząd z grona członków wybrany, który także administruje kasą Towarzystwa.

Piękny ten przykład dobrego zrozumienia przez robotników własnego interesu tak pod względem moralnym jak i co już za tym idzie, pod względem materyjalnym, komunikuje wam w tej myśli abyście ogłosiwszy go w szpaltach Opiekuna, zwrócili nań uwagę właścicieli naszych fabryk i ich robotników. Bezwątpienia u nas, a szczególniej w Warszawie łatwo udałoby się to zaprowadzić — gdyby jeszcze panowie właściciele dla zachęty ofiarowali naprzykład na początek jakiś zbiorek dzieł popularnych dla biblijoteki lub lokal na jej pomieszczenie. Wynagrodzi im się to sowicie bo robotnik podniesiony moralnie pracuje pilniej i o wiele doskonalej, co ważną gra rolę w podniesieniu ogólnej produkcyi fabrycznej. Gdyby naprzykład znana mi fabryka pod firmą „Lillpop i Rau," należąca dziś do Towarzystwa akcyjnego,

Dla urzeczywistnienia swych celów komisyja postanowiła odnieść się o poparcie do różnych Towarzystw naukowych, muzeów i osób prywatnych. Wystawcy mają otrzymywać od Towarzystwa medale i dyplomy honorowe.

Szczególniejszą uwagę postanowiono zwrócić na projekty zagród dla bydła przepędzanego, aby w nich chore zwierzęta mogły być oddzielane od zdrowych; a także na budowę wagonów dla przewozu bydła i lecznic dla zwierząt.

Zamiary więc i cele Towarzystwa są różnorodne a wszystkie mają praktyczną doniosłość. Otóż cały powyższy program, z niewielkiemi wyjątkami, dałby się wprowadzić w wykonanie i na naszej wystawie, a warto by pomyśleć o nim tym gorliwiej, że spóźniony czas wystawy, w miesiącu Wrześniu, pod względem należytego zapełnienia innych działów, przynosi nie małą ujmę. Sądzilibyśmy nawet aby zaagitować tę rzecz gdzie należy, a możeby przynajmniej niektóre np. nagrodzone w Petersburgu przedmioty, zechciano zaprezentować w Warszawie.

Według programu udział w Wystawie naszej mogą przyjmować nie tylko krajowi wystawcy, lecz także i z zagranicy. Z tej otóż okoliczności, komitet powinienby obszernie skorzystać i postarać się o wypełnienie Wystawy modelami i wzorami różnorodnych przedmiotów służących do rozwoju gospodarstwa rolniczo—przemysłowego. Jak wiadomo nie mamy dotąd u siebie żadnego muzeum, skarby gdzieindziej nagromadzone dla naszego ogółu są niedostępne; otóż czyby komitet nie zechciał także odnieść się do Ministeryjum dóbr Państwa w Petersburgu o nadesłanie stamtąd na naszę Wystawę przynajmniej główniejszych przedmiotów pomocniczo-naukowych z jego muzeum, chociażby z niektórych działów przemysłu gospodarstwa wiejskiego. Prawdopodobnie w uwzględnieniu takiego żądania nie powinnoby się napotkać przeszkód.

Kwestyja założenia muzeum przed paru laty poruszaną już była u nas i czynione były już nawet starania o pozwolenie na to od Rządu. Obecnie byłoby może na dobie wznowić podejmowane starania, bo wystawa, nastręczyłaby niejednemu wystawcy możność zaopatrzenia tej instytucyi różnemi okazami maszyn, aparatów narzędzi, modelów i t. p.

Dobrzeby podobno było aby przy jednym ogniu dwie jak to mówią pieczenie upiec. *W. G.*

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Kijów, 21 Listopada 1873.

Nasz Kijów, pomimo samorządu swojego, nie zadał sobie jeszcze pytania: czy obowiązany oświecać ciemne masy ludności swojej. O nastroju publiczności tutejszej można mieć miarę z tego jak w ogóle odnosi się ona do sprawy popularyzowania wiedzy. Profesor uniwersytetu Afanasjew miał sześć prelekcyj w ciągu Wielkiego postu. Przedmiot zaciekawiał bo prof. czytał o fizyjologicznym znaczeniu mimiki, lecz pomimo to, pomimo znajomości rzeczy i usiłowań prof. prelekcyje nie udały się. Większość słuchaczy została zadowolnioną z pierwszych lekcyj, gdy specyjaliści chwalili tylko ostatnie. Dziwnym było słyszeć rozumowania z tego powodu: że nie warto czytać dla publiczności, bo czytania takie nigdy się udać nie mogą. Nic dziwnego, że znalazły się głosy potępiające, lecz złą jest ta strona sprawy, że należały głosy one do osobistości, od których trzeba się było spodziewać tylko poparcia i zachęty. Gdy podobna apatyja przeszkadza poprzeć sprawę oświaty nawet klas oświeconych, jakże się spodziewać, żeby te klasy przyjęły na siebie trud oświecania masy. Nic też w Kijowie dla niej nie przedsięwzięto.

Najwięcej z miast rosyjskich robi Charkow dla oświaty ludu. Tutejsze Towarzystwo oświaty założyło w końcu 1870 r. skład książek ludowych, i do 1 Stycznia 1872 r. przyjęło do składu 12,792 egzemplarzy; z których sprzedano 7793 książek dla szkół ludowych i elementarzy, oraz książkę do czytania w szkole w 1500 egz.... Otwarło czytelnie w dwu wsiach, wyznaczywszy na to po 200 rs. W ciągu pierwszych $2\frac{1}{2}$ miesięcy wydało 301 książek do czytania. W celu usunięcia ze sprzedaży książek małej wartości nauczycielowie wiejscy chętnie podjąwszy się sprzedaży, biorą książki w komis i w ciągu roku sprzedają ich za rubli 30 — 40. Czytelnie wspomniane, rozumie się, wydają tylko książki do czytania w domu i nie mają u siebie pokoi do czytania. W Moskwie chwilowo otwartą było na czas politechnicznej wystawy jedna czytelnia; czytających zawsze miała dosyć; lecz z ukończeniem wystawy zwiniętą została. Warszawa, mająca 16 takich czytelni, ma pierwszeństwo na tym punkcie, przyznawane jej i przez gazety rosyjskie które przeciw niej mogą postawić tylko Archangielsk odległy, posiadający oddawna jednę podobną czytelnię.

Niewiele też i ziemstwa zrobiły dla ludu. W zeszłym dopiero roku ogłoszono w „Żurnalu Ministerstwa” sprawozdanie ze stanu ludowej oświaty za r. 1868. Wiele ziemstw bardzo nieznaczne sumy jeszcze wtenczas łożyło na ten przedmiot, a w sąsiednim z nami Półtawskim, połowa powiatów nie miala nawet rubryki wydatków na oswiatę ludową. Czernihowskie też nie lepiej stało. W tym roku więcej znać zainteresowania się w ziemstwach, jednak można to powiedzieć głównie o nadwołżskich. Półtawskie zaś ziemstwo w r. 1868 dawało na szkoły ludowe 27,379 rsr., gromady wiejskie—17,662, czernihowskie—25,474, od gromad 2122, chersońskie 11,441, od gromad, 33,529, besarabskie ziemstwo 2,300, gromady zaś 88,755.

Wasilczykow, w dziele swoim o samorządzie, rozpatrując, co zrobiły rządy i społeczeństwa dla oświaty ludu we Francyi, Anglii, Prusach i Ameryce, a głównie jakie koszta na to łożyły, o ile wiary pokładali w skuteczność środków reglamentacyi, lub systemu niewtrącania się, przychodzi ostatecznie do wniosku, że tylko w duchu narodu i w materyjalnych jego środkach zawiera się tajemnica postępu na polu ludowej oświaty, jak i w ogóle na każdym polu cywilizacyi. Ameryka doszła do tyleż świetnego stanu ludowej oświaty, jak i Prusy, pierwsza jednak rządziła się zasadą bezprzymusowej oświaty, gdy ostatnie wierzyły tylko w obowiązkową. Anglija w ostatnich czasach zrównała się z temi państwami, rządząc się li bezprzymusowym systematem. Ten sam systemat, według Wasilczykowa, przyjął rząd w ustawie swojej z dnia 29 Maja 1869 roku, obowiązującej 33 gubernije i Besarabiję, ograniczając swój udział do pomocy, zachęty, stypendyj i subsydyj. Wydatkuje na wspomniane gubernije 306,000 rsr., tyleż co Francyja, przy tejże ludności; Prusy zaś, 306,222 ta-

a kierowana przez osobistości dobrze zasłużone w kraju, zechciała naśladować swą finlandzką współzawodniczkę, toby rozumnym tym czynem, (o dobrych skutkach którego nikt powątpiewać nie może), okazałaby nie małą przysługę nie tylko dla własnych robotników ale dla kraju, bo dobry przykład chętnie naśladowaliby inni. Dawniejsi znajomi moi firmowi właściciele fabryki owej, zawsze serdecznie popierali to wszystko, co mając cele uczciwe warte było poparcia, dla tego, tak też śmiało do nich zwracam się, bo ufam że głos ten może u nich znaleźć uznanie i poparcie. Niedawno jestem w Finlandyi, nic więc nie piszę więcej. Cokolwiek jednak dostrzegę dobrego a praktycznego doniosę wam zaraz o tym. Posiedzę tu jeszcze długo — a tęsknotę do kochanych naszych kątów radbym odpędzać komunikowaniem wam szczegółów — któreby na poczciwym gruncie naszym zdaniem moim z pewną w bogate plony otuchą—zaszczepić się dały. *Henryk Nar...*

* * *

Zmarły przed paru miesiącami ś. p. Aleksander Epstejn, pomiędzy innemi zapisami przeznaczył rs. 5,000 na stypendyja dla zakładów naukowych w Warszawie.

* * *

Smutny los opuszczonych dzieci zesłańców na Syberyję, zwrócił na siebie uwagę przyjaciół ludzkości, którzy związali się w odpowiednie towarzystwo w Moskwie. Zadaniem jego: udzielanie małoletnim elementarnego wykształcenia i nauczania ich rzemiosł.

Pomimo, że towarzystwo istnieje dopiero drugi rok, posiada już oprócz 3,600 rs. kapitału, dom w Moskwie wartości 70,000 rs.

* * *

Łomża, d. 18 Grudnia 1873 r.

Szanowny Redaktorze! — Na ten raz mam najpród do zakomunikowania fakt dowodzący poczucia obywatelskiego mieszkańców Łomży i okolicy. Chcę tu mówić o loteryi fantowej na korzyść niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum, która się odbyła 12 b. m. w tutejszym teatrze. Loteryja urządzona głównie staraniem p. T. aptekarza, z pomocą innych dobroczynnych osób, powiodła się świetnie. Biletów sprzedano blizko 800 po rublu (wszystkie były wygrywające) po odtrąceniu więc pewnego procentu na koszta wynajęcia lokalu i t. p. pozostaje około 600 rubli na wpis dla niezamożnej młodzi.

Grono amatorów zastępując orkiestrę uprzyjemniało zabawę grą swoją.

W parę dni po loteryi mieliśmy znowu koncert pana Wojciechowskiego ze współudziałem amatorki panny Tr. i drugiej pani P.—P. W. jak przedtym pisałem, gra z wielką precyzyją, biegłością i gustem i z prawdziwą przyjemnością słuchać go można. Wybór sztuk był bardzo szczęśliwy. Szczególnie podobały się nam Impromptu, walc i nocturn Szopena — także Sonata fantazyja Beethovena — bardzo znana ale zawsze piękna. Inne kompozycyje Kątskiego i Liszta, były więcej efektowne, wszystko to wykonywane było z pamięci. Panna T. swoim śpiewem uczuciowym i dramatycznym, zwłaszcza odśpiewaniem melodyj Moniuszki—uprzyjemniła ten wieczór. Szkoda tylko, że liczba słuchaczy jak i przeszłą razą była dość szczupła.

Na zakończenie zanotować muszę okropny wypadek, jaki przed kilku dniami stał się w tutejszej okolicy. Do wsi Głębcze leżącej o 3 mile od Łomży, koło Zambrowa, wpadł w nocy wilk wściekły, który pokąsał 18 ludzi. Tych nieszczęśliwych najszkaradniej pokaleczonych (jeden ma całą szczękę i twarz wyrwaną) przywieziono do tutejszego szpitala, gdzie są na kuracyi. Wilk ten wpadł nawet przez okno do jednej chaty, pokąsał leżącą w łóżku kobietę i wyskoczył przez drugie

larów rocznie. Utrzymuje po jednym inspektorze w każdej gubernii, zakłada po jednej dwuklasowej szkole wzorowej, na co przeznaczono z ogólnej sumy 1000 r., na pięć jednoklasowych szkół (po 226 rsr. na każdą); na zapomogę i zachętę—po 2000 rsr.—na stypendyja nauczycielskie po 1500. Dawniejsze zaś szkoły ludowe, założone i utrzymywane przez duchowieństwo, otrzymują wsparcie od rządu, na co przeznaczono po 1500 rsr. na gubernję. System zachęty i obudzenia samodzielności znać szczególnie z tego paragrafu ustawy, mówi W., który daje pierwszeństwo przy zakładaniu wzorowych szkół gminom, wyznaczającym ziemię dla wzniesienia szkoły. Resztę potrzeb ludowej oświaty mają zaspokajać ziemstwa własnym kosztem i inicyjatywą. Lecz do ostatnich czasów bardzo słabo się tym interesowano.

W naszych nieziemskich gubernijach stan oświaty opłakany. „Syn Oteczestwa” tak charakteryzuje jeden z powiatów witebskiej gubernii: 1 szkoła przypada na 3823 mieszkańców, 1 karczma na 451, 1 uczeń na 150 mieszkańców, 1 gazeta na 1710, a $^{4}/_{7}$ wiadra wódki na 1 człowieka. Ten stan może być charakterystyką i naszej kijowskiej gubernii, z tą różnicą, że tu większy wypada procent wódki, chociaż i więcej gazet czytają. Jedna gazeta oficyjalna przypada na 1012 mieszkańców, nieoficyjalna ruska na 393, nieoficyjalna polska na 1652. Wiadomo, że Ministeryjum Oświecenia, postanowiło samo się zająć sprawą oświaty ludowej u nas, założyć po wsiach swoje szkoły, lub wziąć w swój zarząd istniejące teraz pod zarządem duchowieństwa. Ma powstać tym sposobem nowych 4700 z górą szkół ludowych, tak żeby na każde 2000 mieszkańców przypadała jedna szkoła. Lecz sprawa ta idzie cokolwiek naprzód w jednej tylko podolskiej gubernii. Na przeszkodzie staje ten paragraf ustawy, który zobowiązuje władzę świecką działać w porozumieniu się z władzą duchowną. Równej wagi, a nawet większą tamą staje tu na zawadzie rozbrat klas cywilizowanych i niecywilizowanych, jaki powszechnie u nas istnieje. Zupełne niepojmowanie tego, co można zrobić, jak się wziąć do rzeczy nawet w duchowieństwie sielskim spotykamy. W miasteczku T. (właściwiej wiosce) nad Bohem istnieje szkoła pod zarządem Ministeryjum Oświecenia zostająca, w miejscowej mowie narodową zwana, dla odróżnienia od innych sielskich pod zarządem duchowieństwa, którym w oficyjalnej mowie przysługuje miano cerkiewno-parafijalnych. W ciągu jednego roku liczba uczniów ze 120 zeszła na 40; gromada zrażona długim uczeniem się dzieci bez pożądanych rezultatów, zaniedbała szkołę. Pomimo tego, że rząd płaci nauczycielowi 120 rsr., sama nie chciała w tym roku nic płacić, i ledwo urzędnik namówił, że dodała od siebie 50 rsr. W ciągu jednego roku trzy razy nauczyciela zmieniała władza szkolna; szkoła na zimę została bez pieca, tymbardziej uczniowie rozbiegać się poczęli. Oficyjalnym opiekunem jest inspektor, który mieszka w drugiej gubernii w gubernialnym mieście i daje się dwa razy na rok widzieć w szkole. Rzeczywiście zaś zainteresowanym w jej istnieniu jest chyba nauczyciel i te dzieci, które nauki się nie boją. Lecz to jeszcze wzorowa szkoła wobec sąsiednich; ma przynajmniej nauczyciela, który uczyć może. Przy mnie paroch sąsiedniej wioski przyjeżdżał umawiać się z nauczycielem, chcąc oddać swoje dzieci na naukę. Jakżeż to, ojcze, przecież macie swoję szkołę? A zła. To postarajcie się, żeby została „narodową”, będziecie mieli dobrego nauczyciela. Eh, nie można. .. Jakto?... Wysłuchawszy parocha, sam ledwie nie byłem gotów powiedzieć: nie można! Tyle przeszkód drobnych, a praktycznych, tyle trudności przy rozbiorze potrzeb i umiejętności zaradzenia im, przy prawidle—każdy li o swoich osobistych potrzebach niech myśli, że energiczny ojciec paroch mógłby dojść do swojego, ale już nie dla swoich dzieci poprawiłby szkołę; przechodzi więc to praktyczność parocha.

Każdy dla siebie tylko, i na dziś!...... Pod tym hasłem żyje i Kijów zaśniedziały. Niedawno miejscowa gazeta ogłosiła sprawozdanie ze stanu ludowych szkół w mieście. Kijów liczy z górą 80,000 mieszkańców, a ledwie 7 elementarnych szkół posiada, założonych kosztem miasta, t. j. jedna szkoła więcej jak na 10,000 mieszkańców przypada. Dla dziewczątek istnieją dwie szkoły w dwu końcach miasta. Na utrzymanie tych szkół wydaje miasto 5,301 rsr. Trzeba przyjąć tu jeszcze na uwagę to, że miasto szczególnie rozrzucone i, podzielone znacznemi pustkami; trudność zaś komunikacyi powiększa się jeszcze z powodu górzystej miejscowości. W tych szkołach uczy się 440 dzieci; nadto w dwu szkołach żeńskich kilkadziesiąt dziewcząt. W elementarnym więc nauczaniu mieszkańcy zupełnie pozostawieni własnym staraniom, i więcej też na tym polu robią szkoły prywatne. Jest ich 12, uczniów mają blisko 860, chociaż na spisach liczy się więcej jak 1000. Różnicę taką między rzeczywistą i nominalną cyfrą uczniów stanowi szczególnie szkoła Gogockiej, gdzie jest niby uczniów 200, a chodzi do szkoły 120 tylko. Łączy ona z nauczaniem dobroczynność i podziela los ogólny podobnych zakładów, gdzie chęci przewyższają możność. Na podtrzymanie szkół prywatnych w Kijowie, wydał rząd w roku zeszłym 1693 rsr. I nie można przewidzieć chwili, kiedy miasto nasze pomyśli o tej sprawie. W tych czasach uchwalono założyć jeszcze jednę szkołę, na co przeznaczono 1500 rsr.... *S. D.*

GAWĘDY POPULARNO-NAUKOWE.

Woda gorąca użyta wewnętrznie jako środek leczniczy

Podług D-ra i Prof. **Becka**

NAPISAŁ

Stanisław Wojciech Łukowski.

Woda gorąca, stanowi połączenie dwu wybornych środków pomocniczych do usunięcia z ciała ludzkiego wielu stanów chorobowych. Radząc jednak użycie wewnętrzne gorącej wody, nie mamy bynajmniej na myśli, ani ukropu, ani wody letniej zdolnej raczej wywoływać mdłości, aniżeli rozgrzać organizm. Woda, o której tu mowa, zajmuje miejsce pośrednie pomiędzy temi ostatniemi, to jest, ma być tak gorąca jak zwykle bywa herbata.

Większość leczących się oraz lekarzy, nie zwraca na nieszczęście, dostatecznej uwagi na połączenie wody z ciepłem, albo z zimnem, przez co, leczenie jedną lub drugą, często zamiast pożytku, znaczną przynosi szkodę. Najbliższym tego dowodem, są tak zwane zakłady hydropatyczne, — gdzie zimna woda, stosowana pod najrozmaitszemi postaciami, przeciwko różnorodnym cierpieniom, mimo najściślejszego wykonywania miejscowych przepisów, i prawdziwie nieraz heroicznej

---

okno, naturalnie wybiwszy go — pogryzł nawet drzwi i poodrywał skoble u zamków. — Na drugi dzień zabito tę straszną bestyję i przywieziono do Łomży. Bydła i psów wiele we wsi podusił, ale powiadają, że pokąsał inne wilki, których tam było całe gniazdo, klęska więc może się rozszerzyć na bardzo daleko — jakoż w Kolneńskim powiecie takiż wilk pokąsał kilku ludzi, których mianu tu także przywieźć. *Wł. Prawdzic.*

* *
*

Były wychowaniec warszawskiej szkoły głównej, Dr. filozofii *Józef Rosatfiński*, członek wiedeńskiego c. k. towarzystwa zoologiczno-botanicznego, którego praca, o czym wzmiankowaliśmy w swoim czasie w Opiekunie „Florae polonicae prodromus. Übersicht der bis jetzt im Königreiche Polen beobachteten Phane rogamen“, chlubnie oznaczoną była w roczniku tegoż uczonego towarzystwa na rok 1872, obecnie powołany został na asystenta katedry botaniki w uiwersytecie Strasburgskim.

* *
*

W ciągu roku naukowego 1872/3, w Cesarskim Warszawskim Uniwersytecie znajdowało się studentów: na wydziale filologiczno-historycznym 40, na fizyko-matematycznym 95, z tych 71 w oddziale nauk matematycznych a 24 w oddziale nauk przyrodzonych; na wydziale prawnym 261 i na medycznym 329. W ciągu roku ubyło 86,—mianowicie 2 zmarło—41 wyszło na własne żądanie a 43 uwolniono z powodu niewniesienia opłaty akademickiej.

Komitet wsparcia niezamożnych studentów miał w ciągu roku do rozporządzenia sumę rubli 6,628 kop. $71^{1}/_{2}$. Sumy te powstały z następnych źródeł: remanentz roku poprzedniego rs. 1,486 kop. $4^{1}/_{2}$, ze specyjalnych funduszów Uniwersyteckich rs 1,000, z koncertu w Pińczowie rs. 150, z koncertu w Warszawie danego w grudniu 1872 roku rs. 2,001; z balu danego w Resursie Kupieckiej w Warszawie w Lutym r. b. rs. 1,302 kop. 5 z koncertu danego w marcu r. b. rs. 201 k. 22, ofiara kapitana Łobanowa z Samary rs. 200, ofiary rozmaitych osób rs. 18 k. 40, razem rs. 6,658 kop. $71^{1}/_{2}$.

Pieniędzy tych użyto na wsparcia dla 497 studendów w ilości od rs. 5 do 25. Pozostałość na bieżący rok akademicki wynosi rs. 370 kop. $17^{1}/_{2}$. *(Gaz. Fet.)*

* *
*

Dnia 14 Grudnia r. b. p. Edward Przewóski lekarz, po publicznej obronie w sali uniwersytetu warszawskiego rozprawy *„O pochodzeniu i sposobach rozszerzania się raka“* otrzymał stopień doktora medycyny.

* *
*

We Lwowie przed paru tygodniami zawiązało się towarzystwo do wydawania książek szkolnych i naukowych.

Rada nadzorcza składa się z 21 członków po większej części profesorów. Na pierwszym zgromadzaniu zebrano 103 udziały po 25 złr. która to suma stanowić ma fundusz zakładowy. Kierownikiem literackim jest p. Benoni profesor, administratorem Dr. Franciszek Zima.

* *
*

Piotrków dnia 21 Grudnia 1873 r.

We Wrześniu r. b. otwartą została w naszym mieście szkoła prywatna męzka czteroklasowa, z klasą przygotowawczą i pensyjonatem. Szkole tej oddawna należało się kilka słów ze strony prasy warszawskiej, której obowiązkiem zaznaczać każde bijące tętno społecznego organizmu.

Początkowe kroki tej naukowej instytucyi, wobec grasującej cholery, musiały być i istotnie były bardzo trudne, gdyż wiele osób z obawy choroby, wolało odwieźć dzieci, choćby w dalsze miejscowości. Wszakże dyrektor pomienionego zakładu nie zwątpił ani na chwilę o swojej sprawie i z nie-

cierpliwości pacyjentów, rzadko jednak tylko sprowadza polepszenie. A ileż to osób bladych, drażliwych, nerwowych, cierpiących na bezsenność i bicie serca, wrażliwych na światło i nie znoszących głośnego otoczenia, dręczących siebie i swych lekarzy, doprowadzone zostało do tego smutnego stanu, po większéj części w skutek obmywania się i zlewania zimną wodą.

Podobne zresztą skutki kuracyi zimną wodą—są bardzo naturalne. Nie trzeba bowiem zbyt wielkiego rozumu i przenikliwości, abypojąć, że zimno rzadko jedynie może okazać się pomocnym. Dość zwrócić uwagę na to: jak przy mocnym zimnie działalność żywotna roślin, zwierząt i ludzi stopniowo się zmniejsza i nawet może całkiem zostać powstrzymaną;—jak pod wpływem zimna, skóra nagle blednie i ściąga się, krew zaś gromadzi się nadmiernie w naczyniach wewnętrznych;—jak zimno, powodując zwężenie naczyń krwionośnych, wstrzymuje krwotoki; – jak przy zemdleniu, skrapianie zimną wodą wywołując podrażnienie nerwów skóry, a przez nie—nerwów mózgu, wraca przytomność; jak przy użyciu bardzo zimnych napojów, powstaje często mocny ból w żołądku, jak przy zimnych oblewaniach, zjawia się często bicie serca i dychawica (astma);—jak zimne kąpiele (również morskie) u osób niedokrewnych wywołują ból głowy i mocne osłabienie, a w nerwowych i cierpiących drgawki (kurcze) znacznie powiększają chorobę; —jak przeziębienie skóry może pociągnąć za sobą ciężkie niebezpieczne choroby i t. d.

Lecz fakty powyższe, nie powinny potępić stanowczo skuteczności zimna a szczególniéj zimnéj wody, jako środków leczebnych; dowodzą one tylko, jak mocno działa zimno na nasze ciało i jak szkodliwym może być niewłaściwe go użycie. Toż samo, zaiste, zdarza się z ciepłem, może ono również szkodzić tam, gdzie nie należy go stosować; w każdym jednak razie, ciepło daleko częściéj bywa pożytecznym, aniżeli zimno. Gdyby sprawy żywotne odbywały się nie lepiéj przy cieple, niż przy zimnie, to ciało nasze nie potrzebowałoby tak bardzo własnego ciepła dla utrzymania swego istnienia.

Jednym słowem, tak zimno, jak i ciepło, mogą i szkodzić, i przynosić pożytek ciału ludzkiemu. Nateraz dosyć o tym; kto więc chce używać zimnéj lub ciepłéj wody, czy to zewnętrznie, czy wewnętrznie, niech wprzódy pomyśli o tym, czego może oczekiwać od działania jéj w pierwszéj, lub drugiéj postaci.

Przy piciu wody gorącéj, przedewszystkim doznaje ogrzania przyrząd połykowy i żołądek; o ile to jest przyjemne, potwierdzi każdy, komu zdarzyło się podczas głodu i zimna wypić talerz gorącéj zupy lub szklankę kawy. Lecz ciepło to pożytecznym jest szczególniéj dla chorego żołądka. Chorobowe kurcze tego organu, często jedynie dla tego nie przechodzą, że pacyjent pije zimną wodę lub piwo. Przy chronicznym nieżycie (katarze) żołądka, łatwo powodującym niewyleczone i niebezpieczne stwardnienie ścian żołądkowych (co przeważnie ma miejsce u pijaków i chorych na zatkanie stolca, przyjmujących często lekarstwa przeczyszczające), nie masz prawie dzielniejszego i skuteczniejszego środka nad prostą gorącą wodę. Przy użyciu wód mineralnych gorących, kuracyja, zaiste dosięgałaby daleko lepszych rezultatów, gdyby żołądek otrzymywał czystą, zwyczajną gorącą wodę, bez przymi szki soli i innych składników. Jedynie przy wymiotach krwawych należy unikać picia wody gorącéj, gdyż nie powstrzymuje ona, lecz przeciwnie, ułatwia krwotoki; przy wszystkich zaś innych cierpieniach żołądka, jést pożyteczną.

Ciepła woda posiada jeszcze ten przymiot, że przyspiesza wessanie wody przez naczynia krwionośne żołądka, a następnie i przejście jéj do strumienia krwi. Dla tego też napoje gorące, daleko prędzéj niż zimne, bywają wydalane z ciała za pośrednictwem nerek (z moczem) i wywołują w krótkim czasie powiększony wyziew skórny oraz wydzielanie potu. Nadto, woda gorąca, przy swéj zdolności szybszego niż zimna rozpuszczania większéj części istot rozpuszczalnych, objawia również i w żołądku pomienioną zdolność. Stąd, używanie przez wiele osób podczas obiadu, gorących napojów, mianowicie zup i kawy, działa dobroczynnie, podtrzymując trawienie. Napoje gorące, wywołują zawsze znaczniejszy napływ krwi do ścian żołądka, a przez to wzmagają wydzielanie soku żołądkowego, co znów pomaga do prędszego strawienia przyjętych pokarmów. Przy zatkaniach stolca, woda gorąca dla wielu osób stanowi najlepszy środek przeczyszczający, dlatego, że rozrzedza zawartość kiszek. Oprócz rozgrzewającego, rozpuszczającego i ułatwiającego trawienie działania wody gorącéj, ważnym jest jeszcze działanie jéj na tę część strumienia krwi, do któréj, z powodu swego ciepła, dostaje się ona dość szybko; mianowicie, działanie wody gorącéj na krew płynącą z żołądka, śledziony i przewodu kiszkowego przez żyłę wrotną do wątroby, a stąd po swym oczyszczeniu i odnowieniu dążącéj do serca, płuc i całego ciała. Otóż wskutek szybkiego przenikania wielkiéj ilości wody gorącéj (która, zaiste traci już w żołądku część swego ciepła) do żyły wrotnéj, ciemna, gęsta, powoli płynąca krew téj ostatniéj staje się rzadszą i zdolniejszą do szybkiego biegu. Dla tego może ona prędzéj przepływać przez wątrobę i lepiéj oczyszczać się z nieużytecznych lub szkodliwych materyj, które zostają wydzielone w wątrobie wraz z żółcią i nie wchodzą tym samym do ogólnego krwiobiegu, czemu bez wątpienia, pomaga łatwo rozpuszczająca własność gorącéj wody. Zresztą, gdyby nawet po użyciu gorącéj wody, uległa ona ostudzenia w żołądku i przechodziła do krwi nie w wyższym stopniu ciepła, aniżeli woda zimna, ogrzana dopiero w żołądku,—to zawsze jednak, znaczna ilość wody gorącej nie może tak drażnić żołądka i szkodzić mu, jak także ilość wody zimnéj. Skoro zaś dla rozrzedzenia i czyszczenia krwi żyły wrotnéj (nagromadzenie któréj w przyrządzie trawienia powoduje tak zwane brzuszne i hemoroidalne cierpienia), koniecznym się okazuje wprowadzenie wielkiéj iloci wody, jasną więc jest rzeczą, że lepiéj w tym celu używać wody gorącéj, niż zimnéj. Wiemy już, że krew żyły wrotnéj staje się rzadszą i płynniejszą wskutek obfitéj przymieszki wody; toż samo się dzieje iz ogólną krwią naszego ciała, kiedy woda przeszedlszy wątrabę dostanie się do strumienia krwi żyły głównej dolnej. Pomienione rozrzedzenie całej masy krwi zaiste, tam tylko bywa pożytecznym, gdzie krew zbyt jest gęsta i płynie powoli. Krew gęsta, obfitująca w tłuszcze, ciałka krwi, włóknik i białko, zdarza się przeważnie u osób używających nad miernie pokarmów, u tłustych, pełnokrwistych, bogatych leniuchów, obdarzonych dobrym apetytem i... hemoroidami. Na zgęstnienienie krwi, mają wpływ także sprawy chorobowe,

---

zmierną energiją, nieszczędząc wszelkiego rodzaju wysiłków materyjalnych, otworzył szkołę uroczyście dnia 15 września r. b.

Dyrektorem zakładu jest p. Jakób Popowski, kandydat nauk matematycznych, którego działalność na polu pedagogicznym, jako nauczyciela miejscowego gimnazyjum a stąd przez znaczny przeciąg czasu nabyta wprawa, doświadczenie i takt pedagogiczny, w połączeniu z gruntowną wiedzą i nawskroś prawym charakterem, dawały rękojmią umiejętnego i wytrwałego kierownictwa zakładu. Te słuszne oczekiwania, czas sprawdził jak najzupełniej i dla tego nie odrzeczy będzie rozpatrzyć się w szczegółach tej instytucyi.

Przedewszystkim zaznaczyć należy liczny skład personelu nauczającego. Wynosi on wraz z dyrektorem osób trzynaście z których 10 stanowią nauczyciele miejscowego gimnazyjum resztę zaś ludzie specyjalnie i dokładnie obznajmieni z pedagogiją. W tę liczbę nie wchodzi trzech guwernerów, którzy nieodstępnie znajdują się przy uczniach, składających pensyjonat, egzystujący przy szkole. Dalej zasługuje na uwagę ta okoliczność, iż zgodnie z nowemi poglądami na wielkie i doniosłe znaczenie w naszym wieku języków nowożytnych, zwrócono na nie osobliwszą uwagę i tak w szkole jak i w pensyjonacie, tak wykład, jak i konwersacyją w obu językach silnie obsadzono uczącemi.

Następnie rzuca się w oczy fakt powiększenia liczby niektórych przedmiotów wykładu, ponad zwykły program zakładów naukowych, bez względu na to, iż rzecz podobna wymaga daleko większych wysiłków materyjalnych. Chodziło tu jednak o to, aby stopień wiedzy uczniów zakładu odpowiadał całkowicie stopniowi znajomości uczniów progimnazyjów rządowych, dając niejako tym sposobem moralną gwarancyją przejścia uczniów z końcem roku, do klasy piątej gimnazyjów rządowych.

Co się tyczy warunków higijenicznego urządzenia progimnazyjum, to przyznać należy, iż dyrektor jego zrobił wszystko, co tylko ze względu na miejscowe okoliczności dało się uskutecznić, tak co do budowy i ustawienia ławek, jako też ze względu na sposób oświetlenia sal i dobór najodpowiedniejszej dla wzroku chłopców barwy atlasów i innych pomocniczych kart, stosując się, o ile się to dało, do przepisów wzorowego regulaminu szkolnego wirtembergskiego i postanowień kommissyi frankfurckiej. Toż samo należy powiedzieć o urządzeniu całego pensyjonatu, pod każdym względem wzorowym, czy to bowiem w sypialni czy w każdym innym pokoju widna dbałość o zdrowie i wygodę pensyjonarzy.

Oprócz znacznej ilości kart gieograficznych i rysunków z działu nauk przyrodniczych, wkrótce przy zakładzie otwartą zostanie biblijoteka, z której uczniowie będą mogli brać dla siebie książki do domu.

Ponieważ wiele osób nie może dać w domu dzieciom należytej pomocy naukowej, przeto w zakładzie o którym mowa, urządzony został półpensyjonat, polegający na tym, że uczniowie uczęszczejący do szkoły pozostają po skończeniu lekcyj wykładowych do godziny późniejszej wieczorem dopóki nie odbędą wszystkich korrepetycyj, tak iżby mogli odejść do domu już przygotowani na dzień następny.

Tak sie przedstawia nasze gimnazyjum prywatne, otwarte w warunkach mniej niż korzystnych. Rozpatrzmy okoliczności towarzyszące jego powstawaniu. Oprócz zawad, które sama natura stawiała powoływanej dobrą wolą jednego człowieka instytucyi, potrzeba było walczyć z obojętnością nawet tych, których moralnym obowiązkiem było popierać tyle pożzteczną instytucyją światłem swej wiedzy i parciem na ogół. Z bo-

które pozbawiają ją znacznéj ilości wody, jak. np. cholera i podobne do niéj stany, oparzenia wielkie z pęcherzami na skórze, nadmierne poty. Tutajto przynosi nieocenione usługi użycie w wielkiej ilości wody gorącéj, zastępującéj natychmiast wodę wydaloną. Przy cholerze azyjatyckiéj, woda gorąca sprawia poprostu cuda (oile one są możebne,) chociaż wskutek wymiotów, bywa w części wyrzuconą napowrót.

Nie należy jednak myśleć, żeby woda wprowadzona w znacznej ilości do ogólnego strumienia krwi, gromadziła się tam bezustannie i czyniła tę ostatnią nazbyt wodnistą. Pozostaje bowiem we krwi tylko konieczna ilośc wody i to na pewien czas, a nadmiar jej wydala się bardzo szybko, głównie za pośrednictwem nerek (z moczem) i skóry (w postaci potu). Zdaje mi się,—o czym już wyżej nadmieniłem, że znaczna ilość wody, wprowadzona szybko do krwi i wydzielona z niej wraz z moczem i potami, może zabrać ze krwi obce i szkodliwe materyje,—lecz co do tego nie robiłem żadnych badań naukowych. Tym sposobem; za pomocą prostej gorącej wody (bez żadnej chiny) przyjętej wewnątrz, daje się wyleczyć gorączka powrotna, powstająca wskutek wyziewów bagnistych. Sądzę, że takąż wodą można wyleczyć poczynającą się gorączkę nerwową, posocznicę (cborobowe zakażenie krwi), gorączkę połogową, gośćce (reumatyzm) i dna (podagrę). Oile to jest słusznym, mogą zaiste, rozstrzygnąć tylko bezstronni lekarze, którzy przy jednej z powyższych chorób zdecydowaliby się pokonać swe uprzedzenie do dawnych złożonych lekarstw, i użyliby natomiast prostej gorącej wody w wielkiej ilości. Lecz nie! tego już ja niedoczekam. Pocieszam się nadzieją, że który z profesorów zechce wypróbować pomieniony środek i następnie postara się go rozpowszechnić. Boć w każdym razie, nie może to żadnéj przynieść szkody, jeśliby ludzie, zamiast zachowywać dyjetę i przyjmować lekarstwa przeczyszczające, uwalnialiby swą krew od wszelkich nagromadzonych w niej nieczystości, za pomocą picia znacznej ilości wody gorącej. Mydło, mogliby oni przy tym zastąpić dobrym, czystym, świeżym powietrzem, a krochmal—mlekiem. Byłby to prawdziwie rozsądny, naturalny sposób czyszczenia krwi.

Użycie wewnętrzne wody gorącej, działa dobroczynnie nie tylko na żołądek, krew brzuszną i ogólną, lecz może być nadto pożyteczne dla tych organów, przez które nadmiar wody wydziela się ze krwi, mianowicie: dla skóry i nerek. Okazuje się to najdelikatniej przy oziębieniu rozgrzanej, spoconej skóry, kiedy obfite picie wody gorącej obok otulenia ciała kołdrą lub pierzyną) zapobiega niebezpiecznym zapaleniom (szczególniej serca) i zdolne jest bardzo szybko przywrócić działalność normalną skóry,—również przy chorobach dróg moczowych, gdzie w skutek rozciśnienia bladego moczu przez obfite użycie wody (obok utrzymania skóry w umiarkowanym cieple i lekkiej odzieży), pęcherz moczowy doznaje mniejszego podrażnienia od słonych i kwaśnych części składowych moczu i tym sposobem prędzej może być wyleczonym. Bardzo prawdopodoną jest także rzeczą, że woda wprowadzona w znacznej ilości do moczu, zabiera wraz z sobą nierzadko szkodliwe istoty, znajdujące się w organach moczowych. Przy chorobach więc nerek, pęcherza moczowego, przewodu moczowego i kamieniach moczowych, użycie wielkiej ilości wody bywa zawsze pożytecznym.

Zebrawszy wszystko cośmy dotąd powiedzieli, wypada, że *gorącą wodę powinien pić*: 1) Ten, kto cierpi na żołądek szczególniej na kurcze żołądkowe i w ogóle na choroby żołądka trudne do wyleczenia. 2) Ten, kto cierpi na pełnokrwistość brzuszną, przy któréj bywa często zajęta i wątroba, zjawiają się zatwardzenia, jednym słowem przy tak zwanych hemoroidach. 3) Ten, kto jest bardzo tłusty i gruby, wskutek obfitego, sytego i tłustego pokarmu, przy braku ruchu; u kogo krew gęstnieje w żyłach; zatym wszyscy ci, coprzy tak zwanej pełnokwistości cierpią na zawrót głowy, szum w uszach i powiększone bicie serca. 4) Ten, kto niechce umrzeć wskutek dopiero co zjawiającego się w nim napadu cholery. 5) Ten, kto potrzebuje oczyścić zakażoną krew, np. przy powrotnej gorączce, durzycy(tyfusie), gośćcu (reumatyzmie), dnach (podagrze) i in. 6) Przy cierpieniach dróg moczowych. 7) Ten, kto pragnie zapobiedz zgubnym następstwom przeziębienia.

W jaki sposób należy pić wodę gorącą? Przy cierpieniach żołądka dostateczną jest niewielka ilość wody; można ją pić po filiżance naraz. Kiedy potrzeba rozrzedzić i oczyścić krew oraz powiększyć wydzielenie potu i moczu, wtedy należy pić wodę dużemi szklankami i w znacznych dozach. Że woda osłabia żołądek—to nikczemna potwarz. Jeśli chcemy skierować działanie wody na skórę, wypada w tym celu podczas picia wody gorącej, utrzymywać skórę w cieple,—jeśli zaś woda ma działać na nerki i mocz, to skóra, przeciwnie, powinna znajdować się w bardzo lekkim cieple. Kto jest chudy, blady i cierpi na niedokrewkość, bicie serca lub dychawicę (astmę), ten zamiast wody gorącej, niech pije ciepłe mleko.

Czy można, w miejsce czystej wody gorącej używać jakiegokolwiek innego płynu? Bez wątpienia że można, byleby tylko on nie zawierał w sobie żadnych drażniących istot. Czystą wodę, można zapewne pić najdłużej bez wstrętu; lecz mimo to, nic nie przeszkadza, aby do niej dodawano trochę cukru, soli, mleka, kawy i t. p.

W zakończeniu, poczytuję za niezbyteczne nadmienić, że bynajmniej nie zaprzeczam stanowczo, izby woda zimna nie była zdolną sprawić tych samych skutków co i ciepła,—lecz pierwszą uważam za niestosowną dla tego, że zimno jej w wielu razach nie jest znośnym dla żołądka, a tym samym staje się szkodliwe, zwłaszcza ilekroć używamy ją, w znacznych ilościach.



Robinson dla młodszej dziatwy czyli najciekawsze przygody Robinsona Kruzoe. Powiastka ozdobiona 4 rycinami. Przełożył *J. Chęciński* Warszawa 1873 str. 135.

Przerabiany i tłómaczony na wszystkie języki europejskie Robinson de Foe'go ukazał się znów wskróceniu przełożony z francuskiego przez J. Chęcińskiego.

Z opowiadania licznych przygód Robinsona możnaby zapewne zaczerpnąć dużo materyjału dla umysłu młodéj dziatwy, ale książka o jakiej mówimy nie bardzo zasługuje na to aby ją rodzicom polecać.

---

leścią w sercu wyznać należy, że gdy w innych miejscowościach kraju sami mieszkańcy starali się wszelkimi seposobami podać dłoń pomocy zakładającym szkoły, u nas jedna osobistość musiała się łamać z mnóstwem trudności, spotykajac z jednej strony złą wolę w szerzeniu dyskredytujących za kład wieści, (jak naprzykład o wygórowanych żądaniach za umieszczenie pensyjonarzy) z drugiej zaś strony ckliwe objawy nic nie kosztującego współczucia.

Znaleźli się nawet tacy, którzy mieli odwagę odmówić budzącej się krzepko do życia szkole, swego poparcia na drodze swej wiedzy i nauki, składając się pozorami jak gdyby wolno było komukolwiek usuwać się od obowiązków ciążących na nim jako na obywatelu i członku społeczeństwa. Suum cuique. Ale odwróćmy oczy od tego, co razi a za to powiedzmy, że pomimo przytoczonych trudności nasze progimnazyjum prywatne, idzie naprzód zyskując caraz więcej tego uznania ogółu na jakie ze wszech miar zasługuje.

Na zakończenie korespondencyi nadmienić mi wypada, iż zapowiedziany na dzień 6 grudnia r. b. koncert na korzyść biednych uczniów miejscowego gimnazyjum, odbył się jak najpomyślniej. Czysty dochód z koncertu wynosi 282 rub. 12 kop.

Wczoraj zaś odbył się koncert wokalny p. Bełdowskiego, tutejszego nauczyciela śpiewu który pięknym swym głosem wiele przyczynił się do podniesienia wartości koncertu, o którym wyżej mówiliśmy. *X. Y. Z.*

* * *

Towarzystwo Bratniej Pomocy w Pruszkowie ogłasza konkurs na wakujące stypendyjum. Przyjęty kandydat pobierać będzie całkowite honoraryjum, i miesięcznie 22 tal. w zimowym, a 20 tal. w latowym półroczu. Zgłaszający się o powyższe stypendyjum odpowiadać winien następującym warunkom:

1. Złożyć świadectwa, mianowicie: *a*) z nauk przygotowawczych; przynajmniej z ukończenia przedostatniej klasy gimnazyjalnej lub szkoły realnej. Dyplom z ukończenia średniej szkoły rolniczej będzie uważanym za dostateczny. *b*) Świadectwo z odbytej dwuletniej praktyki gospodarczej. *c*) Rekomendancyją dwu znacznych wiarogodnych obywateli, jako rękojmią istotnej niemożności utrzymania się kompetenta, któraby zarazem świadczyła o dotychczasowym moralnym zachowaniu się jego.

2. Obowiązkiem stypendyjata będzie: złożyć egzamin po ukończeniu dwuletniego kursu.

3. Stypendyjat winien zobowiązać się w umówionych ratach, zwrócić Towarzystwu pobierane pieniądze.

Ostatni termin do przesłania dotyczących konkursu podań, upływa z dniem 15 Lutego 1874 r.

Podania przyjmuje podpisany Prezes Towarzystwa od 5 Grudnia 1873 r. Górny Szląk—Pruszków pod Opolem.

Protektor: Dyrektor akademii
Dr. Jul. *Settegast.*
Dyrekcyja:
Prezes, *Z. Giżycki.* — Podskarbi
K. Niemksza.—Kurator *W. Szuch.*

* * *

Z początkiem eprzyszłego roku szkolnego czyli w Sierpniu ma być podobno otworzoną w Warszawie wyższa instytucyja naukowa dla kobiet. Wykłady obejmą przedmioty wyższych gałęzi wiedzy ugrupowane wydziałami. Wstęp za opłatą roczną i półroczną dozwolony będzie nietylko kandydatkom które złożą przepisany egzamin lub okażą patent gimnazyjalny ale i tym które zechcą korzystać z wykładów jako wolne słuchaczki.

*

„Nowoje Wremia" podaje, jako pogłoskę, że Namiestnikowi Królestwa Polskiego przedstawiono w tych czasach projekt ustawy „towarzystwa filantropijnego„, którego celem ma być zakładanie w Warszawie i w innych miejscowościach Królestwa następujących instytucyj dobroczynnych: 1) Szkół

Nie zasługuje dla tego że zawiera wiele przedmiotów, których dziecko nie zrozumie bez dokładnego objaśnienia, a takich objaśnień nie podano tu wcale przytym co również bardzo ważne—przekład nadzwyczaj niedbały razi nietylko zwrotami obcemi, ale nawet mnóstwem błędów gramatycznych, oddziaływających szkodliwie na czytelników młodziutkich.

Na samym wstępie (w rozd. I str. 6) spotykamy takie błędy składniowe: „burza, która *mojemu niedoświadczeniu* (?) wydała się huraganem" zaopatrzyłem go *żywnością* (zamiast w żywność). Podobnież wyrażenie nie polskie i niewłaściwe: „huragan *całkiem odprowadził* z wytkniętej drogi (str. 11). W wielu znowu zdaniach wyrazy dosłownie ułożone niezgodnie z duchem naszego języka jak np. „statek *zdawał się* spodem *dotykać* gruntu;" zbytecznie powtarzają się tu zaimki dzierżawcze właściwe w języku francuskim, lecz w naszym zupełnie zbyteczne „*mój* umysł, *moje* położenie, *moje* oczy".

Czyż młodsza dziatwa zrozumie takie wyrażenia „wdarłem się *do kastelu*" (co to za kastel?) (str. 18) „części żeglatury" (str. 29) „palisada" „namiot półtrzeci (?) stopy" (str. 32) gdyby nie powtórzenie uważalibyśmy to za pomyłkę drukarską.

Co do ustępu w którym Robinson mówi o położeniu gieograficznym, to nie tylko młodsza ale i starsza dziatwa nie pojmie go wcale, bez objaśnienia o szerokości i długości gieograficznéj—gdy przytym ustęp ten błędnie jest wyrażony: „bom się znajdował w (?) *dziewiątem* stopniu i 22 minut szerokości północnej (str. 36)—zapewne ma to oznaczać że się znajdował pod dziewiątym stopniem 22 m. szerokości północnej.

Wiele znów rzeczowników tłómacz poprzekręcał dziwacznie jako to: *wstrząśnięcia* ziemi (str. 48), drzewa *korzeńmi* (str. 49), *garnczki* (zam. garnki); a słów używa z zupełnie niewłaściwemi przypadkami i tak: „po 4 milach drogi przybyłem *na* czarującą dolinę" (zam. do doliny) (str. 58); przepędziłem lato *na. zbieraniem* zapasów (na zbieraniu.)

Rażące są także zdania, w których wyrazy przełożone dosłownie zostały podług składni francuskiej, czego bez skażenia języka nie można się dopuszczać tak np. na str. 73 czytamy: „trzeba się było *zmienić w piekarza*" (!) a dalej znów na str. 75 *niemówiąc już o dostaniu się* w szpony *zjadaczy ludzi* (zam. po polsku że mogłem dostać się w ręce ludożerców) Co do rycin tych w książeczce znajduje się cztery i dosyć sąstarannie odbite.

H. W.

Kilka słów o kobietach. **Elizy Orzeszko.** Warszawa, Lwów, Poznań 1873 r.

Tak wiele dziś piszą i mówią w sprawie kobiet a mimo to tak rzadko spotkać się można ze zdrowym sądem, i jasnym poglądem na rzeczy, że każdy głos poważniejszy w tej kwestyi, musi sympatycznym powtórzyć się echem.

Za cenny podręcznik kwestyi wspomnianej służyć może książka pani Orzeszko. Są w niej prawdy dawno uznane przez kobiety rozumne, — prawdy powtarzane mnóstwo razy w przeróżnych formach, — ale bywają przestrogi których nigdy *za często* powtórzyć nie można, bo należałoby mieć je przed oczyma pamięci w każdej nieledwie chwili.

Jeśli, jak utrzymują niektórzy, pani Orzeszko nic nam nowego nie powiedziała,—przyznać musimy, że to co powtarza i przypomina, odziała w tak piękną sukienkę, — że trudno nam poznać tę starą prawdę, tak młodo i świątecznie ustrojoną.

Do niedawnego czasu pani Hoffmann była niejako katechizmem dorastających panienek. Każda matka polecała swej córce przeczytać z należytą uwagą „O powinnościach kobiet" a potulne dziewczątka z przykładnym posłuszeństwem, po pacierzu wieczornym, odczytywały jeden rozdział wskazanej im książki.

Wpływ jaki w swoim czasie wywierały pisma pani Hoffmann, był nie małej doniosłości,—nie jedna młoda dziewczyna modelowała się na wzór Krystyny,— w szesnastej wiośnie pragnęła miłości, zawodu, poświęcenia,— słowem, pragnęła zostać starą panną taką, jaką nam przedstawiła autorka Krystyny.

Dziś—pani Hoffman jakkolwiek godna zawsze czci, a poniekąd nawet wdzięczności tych, którym prace swoje poświęcała, jest już nie na dobie. Wymagania się zmieniły. Kobiety nie chcą pozostać przy biernej roli, jaką im autorka „Pamiątki" wyznacza. Nie mogą dziś uczyć się mało, bo zakres wiedzy rozszerza się nieskończenie, a przy ogólnie podniesionym poziomie wykształcenia, kobiety muszą przyswajać sobie więcej nauki,— bo tą tylko bronią zdołają pobić poważny zastęp konserwatystów ciemnoty i przesądu.

Zakres nauk, proponowany przez panią Orzeszko nie jest zbyt obszernym, a jednak gdyby był gruntownie rozwijany, — wytworzyłby nie jeden dzielny umysł kobiecy.

Dziełko to, zdaniem naszym, winno się znaleźć na każdym stoliku kobiecym,—jeśli bowiem kobiety czytają przez ciekawość wszystko co o nich piszą, przeczytanie jeszcze i „Słów kilku", nie zabierze dużo czasu, a korzyść rzetelną przynieść może czytającym.

Jest to książka, którą młode matki z korzyścią,—panny z przyjemnością przeczytać mogą,—tym więcej, że dziwne uprzedzenia do tego stopnia krępują umysły, że zdarzyło nam się słyszeć niejednokrotnie, jakoby dzieło pana Ed. Prądzyńskiego „O prawach kobiety" ten cenny dowód sumiennej pracy, w imię miłości cierpiących podjęty, nie powinno być czytanym przez młode osoby w ogóle.

Przy takich pojęciach, czyż dziwno że walczymy jak błędni rycerze, goniąc nie ujęte ogniki po manowcach?

Zapewne rozkoszniej kołysać fantazyją dziwotworami francuzkich romansów,— lepiej przeczytać skandal, ubrany w ładną draperyją salonów,—aniżeli spotkać się z prawdą o surowym obliczu,—spojrzeć na krwawe blizny z szlachetną myślą niesienia im ulgi,— z ciepłych salonów zejść do nędznej lepianki lub na poddasze, gdzie nędza moralna i umysłowa,—gwałtownej wzywają pomocy.

Tym którzy nie czytali dzieła p. Prądzyńskiego, książka pani Orzeszko stratę choć w części wynagrodzi. I ona da im jasne pojęcie wymagań dzisiejszych,—wskaże drogę jaką kobiety iść powinny,—odzwierciedli wady wychowania, brak gruntu i celów podniośléjszych,—słowem —pokaże jakiemi kobiety były—są—a jakiemi być powinny.

We wstępie zaraz spotykamy treściwe określenie dla czego i s pod czego należy się wyzwolić kobietom.

„Nie od urojonej tyranii mężczyzn, nie od świętych i przynoszących szczęście obowiązków rodzinnego życia, nie od przyzwoitości i prostoty—ale od słabości bardziej narzuconej niż od natury wziętej, od braku sił moralnych na samoistne i logiczne życie, od klątwy wiecznego niemowlęctwa i anielstwa, od wypatrywania z cudzej ręki kawałka powszednie-

---

dla głuchoniemych z mieszkaniami przy nich; 2) przytułków dla dzieci głuchoniemych aż do ich dojścia do wieku, w którym będą mogły za pomocą nabytych w zakładzie wiadomości zarabiać samodzielnie na swoje utrzymanie; 3) pracowni przy jednym z przytułków dla głuchoniemych i ociemniałych dziewcząt, które skończyły kurs nauk w instytucie warszawskim dla kalek tego rodzaju; 4) przytułku i warsztatów dla dorosłych ślepych pozbawionych wzroku w późniejszych latach; 5) przytułku dla głuchoniemych i ociemniałych starców, nie będących w stanie pracować; 6) zakładu wychowawczego dla nieuleczonych idyjotów i epileptyków; 7) szkoły elementarnej muzycznej dla dzieci, które wyłącznie mają być nauczane przez wychowańców Instytutu Warszawskiego dla głuchoniemych i ociemniałych, nakoniec 8) domu poprawy dla ślepych i głuchoniemych.

* * *

Zarząd Muzeum techniczno-przemysłowego krakowskiego, ogłasza że wykłady dla kobiet w tymże muzeum spóźnione z powodu wyjazdu Dyrektora P. Baranieckiego w interesie Zakładu na Wystawę Wiedeńską, odbywać się będą tak jak i w zeszłych latach.

Program pozostaje ten sam, z małemi zmianami, odnoszącemi się tylko do przedmiotów niestałych, które stosownie do raz przyjętego planu nauk nie powtarzają się, będąc co roku zmieniane. Wpisy rozpoczęły się d. 21 Grudnia, wykłady zaś same na wydziałach nauk przyrodniczych, historyczno-literackimi sztuk pięknych zaczną się dnia 3 stycznia, trwać zaś będą do drugiej połowy czerwca. Na wydziale handlowym dla kobiet wykłady rozpoczną się każdej chwili, jeśli zapisze się dostateczna liczba słuchaczek; równie też rozpoczną się wykłady na wiosnę na wydziale gospodarczym, jeśli koszta tego wydziału w większéj połowie zostaną pokryte wpisami. Opłata za wszystkie przedmioty na jednym z wydziałów wynosi kwartalnie 12 złr. od osoby i 1 złr. wpisowego. Wszelkie bliższe szczegóły otrzymać będzie można w Muzeum techniczno- przemysłowym. Toż samo Muzeum ogłasza że wyższe wykłady nauk handlowych dla mężczyzn rozpoczną się d. 3 Stycznia 1874 r. i będą trwały do końca Czerwca, tak na pierwszym kursie handlowym, jakoteż i na drugim. Przedmioty wykładane na pierwszym kursie handlowym są następujące: Rachunkowość kupiecka, Prowadzenie ksiąg handlowych pojedyńcze i podwójne, Korespondencyja handlowa, Ekonomija społeczna, Gieografija handlowa, Prawo handlowe i wekslowe, Ustawa przemysłowa, Towaroznawstwo, Praktyczne badania towarów pod mikroskopem i odczynnikami chemicznemi i Historya handlu. — Na drugim kursie: Obznajmienie praktyczne z korespondencyją handlową i z czynnościami handlowemi i bankowemi w urządzonym na ten cel biurze wzorowym (Muster-Comptoir). Dla żądających, jeśli zbierze się odpowiednia liczba, urządzone będą praktyczne kursa obcych języków. a mianowicie niemieckiego, francuskiego, angielskiego i rosyjskiego, wraz z odpowiednią korespondencyją handlową. Wpisy rozpoczynają się d. 21 Grudnia. Opłata wynosi kwartalnie 12 złr. od osoby i 1 złr. wpisowego. Lekcyje języków stosownie do liczby zapisów od $4\frac{1}{2}$ do 6 złr. od osoby na kwartał za trzy godziny wykładów tygodniowo.

* * *

Częstochowa d. 13 Grudnia 1873.

Okolica w dość dużym promieniu w około Częstochowy mająca jeszcze lasy niedba o nie i coraz bardziej się ich pozbywa. Wapień— ruda—węgiel w bardzo wielu miejscach i to w dobrym gatunku znajdujące się nie są eksploatowane jak należy idzis już każą się domyślać — że wnuki dzisiejszych właścicieli będą musieli drogo materyjał budowlany płacić z powodu niekonsekwentnego prowa-

go chleba, od wiecznego zamykania przed niemi dróg poważnej i użytecznej pracy, mają i winne emancypować się kobiety."

Tym wyznaniem wiary autorki kończymy naszych słów słów kilka z dobrą otuchą, że ciekawe czytelniczki ze chcą same przekonać się o wartości wzmiankowanej książki, która ze wszechmiar zasługuje na rozpowszechnienie.

I. S.

Przegląd literatury psychologicznej. Mnemonika jako i umiejętność przez *Feliksa Bogackiego*. Warszawa nakładem Red. Przegl Tyg. 1873 r.

Biorąc do ręki pracę psychologiczną zadajemy sobie pytanie czy jestto rzecz naukowa, specyjalna; mająca na celu rozwinięcie teoryi pamięci na podstawie praw zjawisk duchowych, a zarazem zastosowanie jej do pedagogii—czyteż jestto dziełko popularne, napisane w celu wprowadzenia do umysłów czytającej publiki prawd jakie ostatnie badania na polu naukowym odkryły. Stosownie do tego jakie zadanie postawił sobie autor i wymagania krytyki zmieniać się muszą. Zdaje się nam, że dziełko p. Bogackiego było napisane w celu spopularyzowania przedmiotu. Że nie może ono rościć pretensyi do ściśle naukowego stanowiska okazuje się z najpobieżniejszego przejrzenia części teoretycznej. Autor dzieli pracę na 3 części: historyczną—teoretyczną czyli psychologiczny wykład teoryi pamięci i praktyczną—jako zastosowanie zasad psychologicznych w pedagogice. Zaraz na wstępie autor określa pamięć jako *władzę*, jednę *ze sił* umysłu. Jestto określenie przestarzałe; pojęcie władz, sił, zostało dawno przez psychologiję empiryczną odrzucone. Pamięć jest zjawiskiem jak i inne, zjawiskiem t. j. faktem, jest tą własnością istot zwierzęcych, że stany duchowe, wrażenia, uczucia, mogą być odczuwane przez nas powtórnie podczas gdy przyczyny, które wywołały te wrażenia lub uczucia nie powtarzają się. Nie jestto żadna siła. Siła jest przypuszczeniem metafizycznym i nie może być cierpianym w obec nowych wymagań nauki, tymbardziej, że zjawisko o którym mowa może być w zupełności wytłomaczone i objaśnione bez odwoływania się do jakich metafizycznych działaczów. Nawet cel popularyzacyi przedmiotu niemógł upoważnić autora do tak częstego używania terminu *siła*. Mówiąc o prawach assocyjacyi (których nawet autor należycie nie podniósł jako praw, chociaż one są rzeczą najważniejszą w teoryi pamięci i przypominania sobie) autor podaje *siedm* zasad kojarzenia się pojęć. Pojęcie jedno przywołuje na myśl drugie na zasadzie *podobieństwa, sprzeczności, jednoczesności* wrażeń, *związku w rzeczywistości* (tylko rzeczy, przedmioty mogą mieć związek w rzeczywistości, wrażenia zaś nasze i pojęcia mogą być tylko do siebie w stosunku podobieństwa lub współczesności), *miejsca bytności, wyłączania się* wzajemnego i *jednobrzmienności* wyrazów. Wszystkie te zasady można sprowadzić do dwu t. j. do zasady *podobieństwa* i *przyległości w czasie*. Brown, Aleksader Baine, przyjmują tylko te dwa prawa. Prof. Troicki którego autor zna dobrze idzie za niemi. Autor na str. 18 powiada, że jak tylko zjawi się w myśli jedno pojęcie zjawić *się musi* inne w czymkolwiek doń podobne lub w czymkolwiek odeń różne. Wyraz *musi* trochę zanadto kategorycznie, stanowczo użyty. W rzeczywistości często się zdarza, że to drugie pojęcie wcale się nie zjawia. Najwłaściwiej w tym miejscu byłoby użyć wyrazu *stara się zjawić, dąży*.

Autor dzieli wrażenia na *zeznawane* (lepiej byłoby świadome) i *niezeznawane* (nieświadome). Zdaje się nam, że dzielenie to błędne. Wrażenie, jako wrażenie, jako stan swiadomości, stan duszy, niemoże być niezeznawanym t. j. nieświadomym.

Możemy mieć rozdrażnienia nerwów peryferycznych zmysłowych, które niewywołają wrażenia, alećto będzie rozdrażnienie, nie zaś wrażenie. Skoro tylko mówię iż odbieram wrażenie to już je zeznałem. Istnieje z drugiej strony wiele wrażeń które zeznajemy, wrażeń świadomych, ale które nie wywołują zauważenia, spostrzeżenia, sądu, t. j. nie zwracają uwagi, np. idę ulicą, widzę mnóstwo ludzi, odbieram tysiące wrażeń—są to wrażenia świadome, zeznawane, ale żadne z nich nie zwraca na siebie mojej uwagi t. j. nie wywołuje zauważenia, spostrzeżenia, sądu. Jesteśmy najmocniej przeciwni ochrzczeniu tych wszystkich wrażeń które nie wywołują zauważenia, mianem wrażeń niezeznawanych, nieświadomych. Dalej dzieli autor wrażenia na bezwzględne (nowe) i względne (nie nowe, już raz doznawane) i twierdzi, że są wrażenia bezwzględne niezeznawane, t.j. nowe niezeznawane.

Jestto niepodobieństwo. Jeśli mówię o wrażeniu ze jest nowe, toć przecie zeznaję to wrażenie, bo mówiąc że jest ono nowe wydaję sąd o nim, robię spostrzeżenie. Daleko prostszym byłby podział na 1-o rozdrażnienia nerwów peryferycznych zmysłowych, które nie wywołują zjawiska nazwanego wrażeniem, 2-o rozdrażnienia, które wywołują to zjawisko, t.j. wrażenia i 3-o. Wrażenia zwracające na siebie uwagę t.j. wywołujące w duszy naszej spostrzeżenie, zauważenie, sąd.

Zdaje się, że dosyć tego aby przekonać iż książka pana Bogackiego nie może rościć nawet pretensyi do pracy ściśle naukowej. Suum cuique. Jestto dziełko napisane w celu popularnego przedstawienia zasad na jakich opierać się powinien pedagog, jeśli chce, aby uczeń spamiętał to co usłyszy; a jako takie—dziełko p. B. zasługuje na przeczytanie, tymbardziej, że jest ono prawie jedynym, jakie u nas w ostatnich czasach w tej materyi napisano. Jako popularyzator autor w mowie będącej książki nie ustrzegł się jednakowoż dosyć licznych błędów. Główną wadą jest brak jasności w wykładzie—nieomylimy się jeśli powiemy, że na dziesięciu, którzy przeczytają książkę do końca, jeden zaledwie zda sobie sprawę z całości i ze szczegółów. Brak nam popularyzatorów dobrych. Popularyzator powinien się starać aby czytający rozumiał go i aby czytał z przyjemnością, dla tego powinien także unikać używania terminów nowych lub niezrozumiałych. P. Bogacki niezawsze trzyma się tego przepisu. Popularyzator powinien postawić sobie najprzód myśli głównych parę i te myśli na różne sposoby obracać, tak żeby je wreszcie, że się tak wyrażę włożyć do głowy czytającemu. Co do błędów jezykowych te są dosyć częste, głównie russycyzmy (a zamiast ale, u niego zamiast od niego, jakby nic—jakbądź, i mało tego — zamiast niedość natym i inne). Pomimo to wszystko niemożna niepolecić książki pana Bogackiego każdemu kto zajmuje się psychologiją lub pedagogiją.

W. H.

---

dzenia prywtanych kopalni ktorych tu jest kilkanaście. Wapień bowiem z głębokości już 10" lub 15" stóp od plantu kopalni pomimo najlepszych zalet dobywanym nie jest, jakoby dla zbyt wielkich kosztów wydobywania, miejsce zaś skąd był dobywany zasypują rumowiskiem. Podwójna stąd strata; gruntu, który zabieramy na kopalnie odpada od pól, i kopalni samej, a raczej kamienia który w razie połączenia się kilku pojedynczych właścicieli i zaprowadzenia choćby najprostszych maszyn jakiemi tu byłyby windy dwukołowe, albo urządzenie małej kolei z wózkami na równi pochyłej— mógłby być eksploatowany w najlepszym gatunku z możnością obrabiania na sposób ciosu,—tak jest bowiem miękki w łożysku, ułożony warstwami na $1\frac{1}{2}$ łokcia i więcej grubemi. Ale chyba myśl urządzenia wspólnej pomocy między drobniejszemi posiadaczami gruntów jest marzeniem. Cóż się bowiem tym dziwić, jeżeli w Częstochowie pomiędzy prawdziwymi częstochowiakami, młodymi ludźmi, mającymi pretensyję do jakiej takiej oświaty, trudno znaleźć 10 którzyby się na jedno zgodzili i np. spacer jakiś odbyli. Natychmiast p. A. powie że nie rekomendowany panu B. i p. C. Pan C. zaproponuje prócz innych koniecznych do życia rzeczy wziąść butelkę wina, pan C. zapyta, a dla kogo będziem tam pić wino? Pan D. powie trzeba przewodnika, po co nam przewodnik powie inny, ten zgadza się iść lub jechać, pan E. nie może bo zmęczony i słaby. Tenże sam pan E. ubawił mnie niezmiernie, chcąc bowiem dla mamy jeszcze w Kwietniu *zaambonować* pismo, radził się, co lepiej czy Muchę czy Niwę; naturalnie żem mu poradził Muchę i Kuryjera Świątecznego, jako pisma lekkie, dla ciężko pracujących jako rozrywka potrzebne.

Wprawdzie do tej chwili nie wiem czy co zaprenumerował, ale zdaje mi się że nic, a prawda zaprenumerował „Bibliję z rysunkami Dore'go", lecz narzeka że to strasznie nudne, co chciał? Podobnych egzemplarzy tu nie brak.

Pomimo takiego stanu rzeczy powstają tu jednak zakłady i fabryki na rozleglejszą skalę—ale zakładają je niemcy lub żydzi. Prócz wielu drobniejszych warsztatów ślusarskich, tokarskich i t. p., chcę tu mówić o fabryce papieru pakowego ze slomy. Fabryka ta mogłaby wyrabiać papier później i z gałganów, Jest tu także przędzalnia fabryka płótna, płócienek i t. p. i blichu pod Zawierciem.

Pierwsza z nich w Częstochowie na prawym brzegu r. Warty przez pp. Kohna i Ginsberga zbudowana z dużym zakładem na budynek maszyny i motor parowy dziś już po kilku tygodniach funkcyjonowania, od czasu do czasu ustaje wskutek niedokładnego wykonania części maszyn, które muszą być tu na miejscu dorabiane i reparowane, z czego się pokazuje, że nie wszystko dobre co zagraniczne—a maszyny są z Wrocławia i dużo kosztują.

Komorne nawiasem powiedziawszy nie najwięcej odstępuje od cen warszawskich. Wygody w lokalach, rozkład, są to rzeczy które na prawdę dopiero od lat 7 zagościły w Częstochowie.

Co do fabryki pod Zawierciem Braci Ginsbergów z Berlina—ta zbudowana o parterze i 2 piętrach, z cegły i kamienia pokryta jest blachą żelazną — piętro podparte jest czterdziestu kilku kolumnami żelaznemi. Budowla na blich przeznaczona nie opodal fabryki, ma w dachu zastosowaną konstrukcyją żelazną.

Nie zasypia również Droga Zelazna—która coraz to w nowe szaty się przystraja—budowle stacyjne i gospodarcze rosną coraz piękniejsze i wygodniejsze; Stacyja Częstochowa ma swoją fabrykę gazu, którym w roku przyszłym podobno i miasto ma być oświetlone.

Co do urodzajów i zbiorów w okolicach

Rozmaitości.

— Od lat kilku istnieje w **Poznaniu Stowarzyszenie pomocy naukowej dla kobiet**, którego celem jest dopomaganie dziewczętom do kształcenia się w naukach. W r. 1870 udzieliło zapomogę zaledwie 5 dziewczętom, z których 2 kształciły się na nauczycielki, 1 na gospodynię, a 2 na pensyją uczęszczały. W roku zaś bieżącym rozszerzyło już zakres zwojej działalności i udzieliło pomoc 31 dziewczętom. Stowarzyszenie to zostaje pod kierownictwem hr. Mielżyńskiej i panny Bibijanny Moraczewskiej.

— We **Wiedniu** istnieje **Wyższa szkoła robót kobiecych**. Obejmuje ona trzy kursa jedenastomiesięczne. Na pierwszy kurs przyjmują dziewczęta mające co najmniej lat czternaście i wykładają: roboty ręczne (szycie, znaczenie), rysunek, czytanie, pisanie, rachunki, zadania piśmienne. Nauka trwa 48 godzin na tydzień.—Kurs drugi obejmuje: roboty ręczne (szycie, cerowanie, krój bielizny, znaczenie haftem), dalej też same co w 1-ym kursie nauki z dodaniem rachunkowości i korespondencyi kupieckiej, gieografii; nauka trwa 47 godzin tygodniowo.—Kurs trzeci obejmuje: szycie ręczne i machinowe, rysowanie krojów, robienie sukni, haft, cerowanie najmisterniejsze, dalej rysunek, fizykę i chemiją, naukę gospodarstwa domowego, początki pedagogii, rachunki, buchalteryją. Nauka trwa 50 godzin tygodniowo.—Opłata: za 1 kurs 90 kop. miesięcznie, za drugi 1 rs. 20 kop.; na trzecim uczennica nic nie płaci, gdyż praca jej koszt nauki pokrywa.—W roku zeszłym szkoła ta liczyła 40 uczennic.

— *Ruch wydawniczy w Niemczech* w ostatnich latach przedstawia się w następujących cyfrach; w r. 1869 wydano 13,651 książek: w r. 1870—12,790; w r. 1871—13,871: w r. 1872 zaś 13,925. Na Wielkanocnym targu książkowym w Lipsku, wypłacono w r. 1869—6,429,000 talarów—w r. 1870—6,325,000 tal: w r. 1871 — 7,615,000 tal: — w r.1872—8,209,000 talarów. Sprawdzono też okoliczność bardzo pocieszającą, że liczba kupujących i czytających książki ciągle wzrasta, podczas gdy liczba piszących ustaliła się i trzyma w jednej mierze, przed niewielu bowiem jeszcze laty obawiano się bardzo, że stosunek ten wypadnie wręcz przeciwnie, że przyjdzie do tego, że każdy Niemiec będzie autorem jakiejś książki.

—*Ludność wyspy Cejlonu*, po największej części buddaistyczna przeraziła się niesłychanie, kiedy rząd niedawno przeprowadził tam konskrypcyją, rozpuszczono bowiem pogłoskę, że spis ten ludności, pierwszy zresztą na owej wyspie, ma na celu wykazanie wszystkich bezżenych, którzy następnie wywiezieni zostaną do Francyi na zaludnienie okolic, jakoby zupełnie opustoszałych skutkiem ostatniej wojny z Niemcami. Rzuciła się więc kawalerska część ludności co żywo do zawierania związków małżeńskich, i dziś prawie nie spotkasz już bezżennego na tej wyspie. Liczy ona według tegoż spisu około 2 i 1/2 milijona mieszkańców, w której to liczbie 1 i pół miljona wyznawców Buddy, 463,414 sywitów, 171,542 mahometanów, 182,613 katolików rzymskich, 24,756 protestantów i po kilka tysięcy weslejanów, presbiteryanów i babtystów. Na 723 mieszkańców przypada 1 obłąkany, na 860 jeden głuchoniemy a na 357 jeden ślepy.

—*Most międzynarodowy pod Bufalo* w Ameryce jest najświeższym dziełem przedsiebierczości i zręczności ludzkiej. Robiono około niego 3 lata a dziś już dzięki jemu bez przeszkody przebiega lokomotywa z Kanady do Stanów Zjednoczonych, podczas gdy przedtym musiano podróżnych i pakunki na łodziach przeprawiać przez rzekę, co połączone było z wielką niewygodą a nawet niebezpieczeństwem. Chociaż plan rzucenia przez Niagarę mostu nie jest nowym, to przecie dopiero przed 3-a laty powiodło się zebrać dostateczne ku temu środki i przyzwolenie państwowe na budowę. Most ma długości 3,651 stóp i składa się z trzech części, z których pierwsza długa 1967 stóp rozciąga się od Kanadyjskiego wybrzeża aż do wyspy Suare, druga środkowa zawiera 1,167 stóp, ostatnia zaś przytykająca do wybrzeża Stanów Zjednoczonych 517 stóp. Most kosztował około miljona dolarów. Dla Kanady ma on nieocenione znaczenie, uprzystępniającej najzamożniejsze okolice Stanów Zjednoczonych. Montreal zwłaszcza najlepiej wyjdzie na nim, jako położony bliżej serca Zachodniej Ameryki niż Nowy York. Rozumie się że i mieszkańcy Zjednoczonych Stanów nie małe też ciągnąć będą korzyści z ułatwionej za pomocą mostu tego komunikacyi z Kanadą.

— *Nad miasteczkiem* Zelmą, w powiecie Wołkowyskim, gubernii Grodzieńskiej, dnia 14 z m. o godzinie 8-ej z rana, rozległ się huk grzmotów podobny do odgłosu wystrzałów armatnich, i wkrótce potym na polu pomiędzy miasteczkiem a wsią Zelmą, znaleziony został przez pastucha aerolit, który następnie przywieziony do Grodna, przechowany został w muzeum płodów naturalnych tej guberni. Aerolit z jednej strony jest nadtłuczony, ale wnosząc z ogólnego konturu miał on formę zaokrągloną pryzmatyczną; waży przeszło 2 funty pokryty jest zewnątrz korą burą czarną, nieco pomarszczoną, grubą zaledwie na pół milimetra. Skład tej kory jest bardzo twardy, w odłamie jest ziarnisty, a drobne kawałki chciwie przyciągane są przez magnes. Wewnątrz rdzenny skład aerolitu ma kolor jasno-popielaty, a układ cząstek gruby i ziarnisty; pod szkłem powiększającym cała masa wydaje się nakropiona bardzo drobnemi błyszczącemi punktami, na podobieństwo świecących zwierciadełek, lub powierzchni siarczanego pirrytu. Strzałka magnesowa przy zbliżeniu aerolitu słabe okazuje zboczenia. Nie dokonano jeszcze ścisłej chemicznej analizy tego gościa pozaziemskiego, zdaje się wszakże, iż takowy składa się z żelaza, krzemionki, niklu, niedokwasu magnezu i siarki, podobny jest bowiem bardzo do spadłego w r. 1768 we Francyi w okolicach zamku Chevalerie, a zbadanego naówczas przez akademiją paryską.

— Korrespondent z Podola pisze do „St Peters. Wiadom:"— W gubernii naszej to czy się bardzo oryginalny proces rozpoczęty jeszcze w ubiegłem stuleciu. W roku 1787, bogaty właściciel ziemski na Podolu hrabia Potocki, na pamiątkę bytności w jego domu Króla Stanisława Augusta, uwolnił od pańszczyzny i innych służebności całą ludność miasteczka Tulczyna wraz z przedmieściami.

Po czynie wspaniałomyślności, nastąpiła jednak z czasem zimna rachuba, zwłaszcza ze trony spadkobierców Potockiego, którzy: znowu przywrócili w dobrach tulczyńskich system poddaństwa.

Z tego powodu rozpoczął się proces; w roku 1824. Rada Państwa uznała akt z r. 1787 za prawny, i na mocy jej postanowienia włościan tulczyńskich, zaliczono do stanu mieszczańskiego.

Ale sprawa nie skończyła się na tym. Za-

---

te wszędzie w r. b. wypadły barzo pomyślnie—kilka jednak miejsc zostało nawiedzonych gradem a szkody z tego powodu w jednym tylko folwarku między Kłomnicami a Radomskiem wynosiły przeszło 25,000 rs.; co w tem jest szczególnego to to, że właściciel tegoż folwarku chciał się w Warszawie assekurować od gradobicia—przyjaciel jakiś mu wytłomaczył że gdy za dni parę ma zbierać z pola, szkoda pieniędzy na premję—tym czasem telegram na drugi dzień doniósł mu: że wszystko wytłuczone tak, iż nie można rozpoznać co było na polu.

Stan zdrowia naszej okolicy obecnie jest bardzo zadawalający,—nieszczęśliwa epidemija i tyfusy trapiące całe prawie królestwo—tu występowały słabo, bowiem na cholerę umarło tu przez cały czas najwięcej może że 30 osób. Epidemija jednakże zadała ciężką klęskę przemysłowi Częstochowskiemu. Dla nierozszerzania zarazy wstrzymywano ludzi od pielgrzymek—tym samem z 250,000 do 400,000 ludzi zwykle tu na 8-go Września przybywających, w tym roku było zaledwie najwyżéj 5,000 osób i to z saméj klasy włościańskiéj. Taki stan rzeczy paraliżuje całe interesa powiększéj części kramarstwem trudniących się mieszkańców, i zaprzedaje ich w ręce lichwiarzy.—Nowo otwarta filija banku polskiego może takiemu stanowi rzeczy z czasem—choć w części przeszkodzi,—ulgę przyniesie handlującym, co jest tutaj przy trudności dostania pieniędzy wielkim dobrodziejstwem.

Życie towarzyskie bardzo mało tu jest rozwinięte; restauracyja jedna i druga, ogródki, cukiernie oraz Dworzec Drogi Żelaznéj są jego głównemi ogniskami.

Z zakładów publicznych najwięcéj uczęszczany jest zakład p. Zapałkiewicza—właściciela budynku teatralnego bez zbytniéj wygody ale znośnie urządzony. W ciągu wiosny gościły tu różne towarzystwa: P. Gaweckiego, Texla i Trapszy, — to ostatnie do połowy Października z powodzeniem dawało przedstawienia, a trzeba przyznać, odznaczało się dobrem artystów i dzieł przedstawianych. Oprócz znanych wam, a niektórych dopiero pierwszy raz granych w Częstochowie sztuk, przedstawiono zupełnie nową nigdzie jeszcze niegrane komedyją. *„U Bismarcka"* tł. z niem., i Dramat *„Czarne Djabły"*, tłom. z fran. Wik. Sardou. *T. K.*

* *

Otrzymaliśmy list który uważamy za właściwe pomieścić w całości.—Sprawę w nim poruszoną uważamy za słuszną bardzo i sprawiedliwą zupełnie.— Często niestety tak się dzieje jak autor listu wspomina. Szkoda stąd ogólna i dla wydawców i dla czytelników.—Wartoby podumać nad tym:

Verba Veritatis.

Od niedawna czasopisma polskie przyjęły sobie za hasło „postęp". Słowo to zamyka w sobie jakąś magiczną siłę; która działa na masy i pobudza je. Na ten efekt obliczona powódź prospektów, anonsów etc. zaklina najzatwardzialszych automatów, zapleśniałych w troskach powszedniego życia i jego trywijalnościach, najupartszych obskurantów zaległych w ciemniach swoich kretowisk, najzacieklejszych konserwatystów dla których wszystko cofa się wstecz—do przestąpienia progów świątyni wiedzy gdzie ich ludzi przyjaźnie powitać—promyczek ożywczego światła. Cóż dopiero powiedzieć o tych, którzy zakosztowawszy owoców z tego hesperyjskiego ogrodu, łakną ich coraz więcej i więcej, nie mogąc ugasić wzrastającej żądzy wiedzy. Bieg tej ostatniej chyżeje nie mal z chwilą każdą na podobieństwo spadającego ciała, które swój lot przysparza w miarę zbliżania się do kresu, pociąga za sobą tłumy, które podążając wymijają przeszkody po ich drodze rozsiane. Kto zwracał uwagę na piśmiennictwo nasze, przeważnie peryjodyczną prasę w ostatnim lat dziesiątku, ten

częto, dochodzić kogo mianowicie należało uwolnić od pańszczyzny, a kto niemiał prawa korzystać z nadanego przywileju, tak, iż w r. 1829 Senat rozstrzygając nowy proces, uwolnił natychmiast tych jedynie przeciw oswobodzeniu których, właściciel ziemski Michał Potocki nic protestował; sprawa zaś tycząca się reszty włościan, oddana znowu została na drogę sądową.

W roku 1844, gdy po długim badaniu spór przeszedł powtórnie na rozstrzygnięcie Senatu, uwolniono 60 rodzin procesujących się z Michałem Potockim, lecz dopiero w roku 1851, wyrok ten ostatecznie wszedł w wykonanie.

Wówczas podjęto kwestyją wynagrodzenia za nieprawne pozbawienie wolności, korzystanie z pracy, oddawanie w rekruty i t. p.

Sąd powiatowy bracławski przyznał stronie powodowej prawo do 400,000 rubli wynagrodzenia.

Tymczasem włościanie tulczyńscy zrzekli się swoich pretensyj na rzecz szlacheckiej rodziny Czajkowskich, która prowadzi obecnie proces ze spadkobierczynią Michała Potockiego, hrabiną Strogonową.

Ogólna summa żądania wraz z procentami, wynosi 800,000 rubli; większa zaś jej połowa (440,000 rubli) na zasadzie układów zawartych z włościanami, przypada na rzecz Czajkowskiego. Dotąd nie można przewidzieć jak się ten proces zakończy. Prowadzą go z obu stron miejscowi adwokaci podolscy. (G. P.)

— Król Szwecyi i Norwegii ogłosił publicznie, że kobiety na uniwersytetach korzystają z tych praw, które służą mężczyznom i otrzymują te same stopnie naukowe wyjąwszy na wydziale prawnym i teologicznym.

— Krzewy herbaciane uprawiają się w Czechach w okolicach miast: Chrudima, Launa i Blatna. Chociaż zima 1871—1872 bardzo była ostra, a krzewy herbaciane tylko cienką warstwą słomy były pokryte, przecież na wiosnę wypuściły bardzo bujne pączki z listków i dały zbior potrójny liści. Kwiat i nasienie rozwinęły się zupełnie. Smak suszonych liści równa się zupełnie smakowi średniego gatunku herbaty chińskiej. Podczas tegorocznej łagodnej zimy, zaniechano nakrywania krzaków herbacianych. Sądzą, że w okolicach Pragi uprawa herbaty dobrze udawaćby się mogła.

— Rada rewizyjna w Wersalu roztrząsała w tych dniach apelacyją kapitana Matuszewicza, który obwiniony o branie udziału w komunie, skazanym został przez sąd wojenny na karę śmierci. P. Dubois adwokat bronił oskarżonego, przeciw któremu występował energicznie wicehrabia d'Arnauld komisarz rządowy. Po długich naradach zawyrokowano odrzucenie apelacyi.

— Niejaki Müller, profesor instytutu gospodarstwa wiejskiego w Altenburgu (w Węgrzech) wynalazł nową maszynę, umożebniającą „pływanie" w powietrzu. Maszyna ta wprowadza się w ruch za pomocą pary i łatwo nader da się przytwierdzić do człowieka. Wynalazca w tych dniach zamierza odbyć próbę publiczną.

— Ciekawą ilustracyją obecnego stanu i stosuków społecznych stolicy cesarstwa niemieckiego jest następujący anons zamieszczony w miejscowych dziennikach: „W obec wzrastającego z każdym dniem niebezpieczeństwa na ulicach Berlina, polecam moje kieszonkowe rewolwery o sześciu strzałach, tylko po $4^1/_3$ talara; jak niemniej nowego rodzaju zimowe paletoty, przez które kula niełatwo przechodzi." Często też pojawiają się ogłoszenia o buldogach i innych silnych rasach psów, ofiarowanych na sprzedaż jako stróżów bezpieczeństwa osobistego...

— Gazety paryzkie o wyspie Stej Małgorzaty przeznaczonej na miejsce uwięzienia marszałka Bazain'a, następujące podają szczegóły gieograficzne i historyczne.

Niedaleko od Cannes na Srodziemnym morzu, na jakie trzy kilometry od brzegu położonej, jest mały archipelag, złożony z dwu większych i kilku maleńkich wysepek, które przedstawiają bardzo malowniczy widok.

Z grupy tych wysepek, dwie znaczniejsze są: wyspa Stej Małgorzaty i wyspa Sgo Honorata, oddzielona jedna od drugiej kanałem mającym jeden kilometr szerokości.

Na wyspie Stej Małgorzaty ludność jest niezmiernie mała. Składa się z kilku rodzin rybackich i małej załogi wojskowej.

Na stronie wyspy przeciwległej do Cannes, wznosi się warowny zamek, budowy starożytnej, który sięga podobno 1639 r. Forteczka ta umieszczona jest na samym prawie środku wyspy i dominuje nad morzem. Naokoło wyspy wznoszą się skały czarniawe, nadające całej miejscowości charakter ponury i utrudniające przystęp do wyspy.

W tym to więzieniu osadzonym będzie b. marszałek Francyi.

W zamku Stej Małgorzaty różnemi czasy więzione były osoby znakomite; człowiek o masce z czarnego aksamitu, nazywany także człowiekiem o masce żelaznej, lub po prostu maską żelazną, był tu osadzony po wypuszczeniu go w 1670 r. z więzienia w Pignerol. Saint Marc ówczesny gubernator wyspy, przeprowadził do Bastylii w 1698 r., ową tajemniczą dotąd osobę, o której historyja wyczerpała wszelkie możliwe domniemania.

Od czasu podbicia Algieru, francuzki rząd na wyspę Stej Małgorzaty wysyłał znakomitszych jeńców, wziętych do niewoli w różnych stoczonych bitwach z Arabami. Niedawno była mowa o osadzeniu na tej wyspie Redaktora *Latarni*, Rocheforta, który jak wiadomo obecnie spaceruje po Nowej Kaledonii.

Klimat wyspy Stej Małgorzaty i wysp do niej przyległych, jest bardzo łagodny i podobny do klimatu poszukiwanego w Cannes przez wiele osób na czas zimy. Liczni zagraniczni zwłaszcza goście zimujący w Cannes, odbywają na wyspę Stej Małgorzaty spacery ulubione. Nadmieniamy, że wyspy wspomnione leżą niedaleko od zatoki Juan, w której dnia 1go marca 1814 r. Napoleon I-szy wylądował po powrocie z wyspy Elby.

Druga wyspa Sgo Honorata, nie ma więcej jak 800 metrów długosci i 300 szerokości. Jest pokryta lasami i żyzniejsze posiada grunta niż wyspa Stej Małgorzaty. Nazwa jej pochodzi od opactwa najdawniejszego Gallów, założonego 400 r. po Chrystusie, przez Sgo Honorata, opactwa, po którym żadne widoczne nie pozostały już ślady.

—*Kuryjer Codzienny pisze*: Niezbłagane i niepojęte są wyroki Opatrzności!

Jedna z majętnych rodzin naszego grodu poddała się im z boleścią rodzicielską i rezygnacyją chrześcijańską. Proszono nas o przemilczenie nawet pierwszej litery nazwiska, nie ścieśniono nas jednak w najdrobniejszym opisie rzeczywistości zdarzenia.

Mąż bawił w swych dobrach, położonych w powiecie Piotrkowskim, parę wiorst od kolei Wiedeńskiej, żona z powodu cierpienia wymagającego małej operacyi chirurgicznej czas niejaki musiała pozostać w Warszawie

---

nie podobna by nie dostrzegł rodzaju jakiegoś rozgorączkowania raczej roznamiętnienia do przyjęcia udziału w tym ogólnym ruchu. Gorączka literacka, oto zdaje się termin analogiczny obecnego stanu, odnośnie do literatury, stała się niemal epidemiczną. Gdy się tak do wiedzy rwą jednostki i tłumy organizują się by w tym celu zespolić swoje siły, Redakcyja którego bądź z wziętych czasopism, lub głośniejsza firma księgarska ogłaszają swoje dobre chęci przewodnictwa po drodze postępu i wiedzy. Z całym namaszczeniem przejęta głęboką godnością swojej cywilizatorskiej misyi, wygłasza uroczystą obietnicę służenia sumiennie i bezinteresownie w sprawie łaknącego światła ogółu. Szumne prospekty obiegają z rąk do rąk i cegiełka po cegiełce wznosi się na ołtarz poświęcony bóstwom Temidy, Eskulapa lub t. p. z którego mają trysnąć strumienie światła na wsze strony i rozjaśnić tajemnice które urągają ich ciekawym badaczom. Następuje stan oczekiwania z jego fluktuacyjami optymizmu i pesymizmu, zwątpienia i świetnej nadziei. Wtedy z nowo wzniesionej katedry po raz pierwszy bije wielki głos: „Cierpliwości!!" Jeśli słusznym jest twierdzenie pewnego francuzkiego myśliciela że „cierpliwość to gienijusz, to najgorętszemi propagatorami tej doktryny są nasze czasopisma i wydawnictwa, uczące swoich klijentów (a raczej pacyjentów) tej arcycnoty i tego warunku wszelkiej mądrości. Przedłużanie terminów do nieskończoności, zaniedbania i opuszczenia dat naznaczonych, oto jest najwybitniejszy charakterystyczny rys naszego „kwitnącego piśmiennictwa". Łatwo na poparcie tego zarzutu wysypać pełną garść faktów: „Biblijoteczka popularna nauk przyrodzonych" wydawszy 1 tomik (Chemiję Rosco) spoczęła na laurach swoich trudów i już pięć terminów minęło od daty kiedy drugi tomik tego szacownego wydawnictwa miał ujrzeć światło dzienne.— „Biblijoteka Umiejętności Przyrodniczych" (czasopismo krakowskie) pozwala oglądać swoje każdo-miesięczne zeszyty ledwo raz na pół roku—i pono prenumeratorowie 2 ej seryi tego wydawnictwa rozpoczynającego od 1 października r. b. drugi rok istnienia od 401 stronicy rozpoczętego dzieła Wundta, doczekają jej pierwszych numerów w drugiej połowie bodaj 1874 roku. A gdzie dodatek mający wchodzić w skład każdego zeszytu? Już od pięciu miesięcy z nim się nie spotykamy! Choć przedpłata znacznie na pismo to podniesiona, jednak przy jego dotychczasowym formacie trudno obliczyć czas w którym się ukażą dzieła ogłoszone, a jeśli teraźniejsza objętość ma służyć zamiarę— to co najmniej lat dziesięć lub dwanaście będziemy w słodkiem oczekiwaniu a co się tymczasem stanie z nauką, co z nami? Wydawnictwo „Gazety Lekarskiej" z każdym rozpoczynającym się rokiem powtarza peryjodycznie swoje świetne obietnice co do czasu wyjścia „Przeglądu Postępów Umiejetności lekarskich", i „Katalogu dzieł lekarskich" a po tylu zawodach któż zaręczy kiedy się to zrealizuje? A wiele to dzieł rzeczywistej wartości zdobią tylko prospekty i służą za lep dla łatwowiernych miłośników postępu a natomiast podają nam w ich miejsce chorobliwe wybryki wybujałej fantazyi— a zdrowy i posilny pokarm, którym mamy ducha pokrzepiać—mamy tylko in spe! Podałem tu tylko kilka najbliższych przykładów nie chcąc grupować całej kolekcyi szczegółów, które sam każdy sobie dopełni, bo co najmniej szczegóły to wcale nie zabawne, ergo—smutne zwłaszcza dla tych— którzy cząstkę powszednich potrzeb życia sobie odmawiają (a takich najwięcej) aby pozyskać prawo i miejsce w tej uczcie duchowej. Mniej ułudy — a więcej rzeczywistości — gdyby tę zbawienną dewizę przyjęły sobie niektóre szumnobrzmiące wydawni-

gdzie mieli stale najęte mieszkanie. Dwuletnia jedyna córeczka bawiła przy ojcu na wsi.

Przed kilku dniami żona o godzinie 7-ej z rana odbiera od męża telegram: „Nasza Stefcia mocno zasłabła, lekarz czuwa nieodstępnie przy jej łożu i ma nadzieję uratowania chorej."

O godzinie 3-ej po południu nadesłany został telegram drugi w treści: „Poddaj się woli Bożej, znieś cios, który ja znieść ledwo jestem w stanie; Stefcia umarła."

Żeby zaś żona, sama będąc słabą, nie wyjeżdżała w drogę, mąż w pół godziny trzecim telegramem prosił ją, aby pozostała w Warszawie, gdyż on przed wieczorem przybędzie, a dziecko przywiezie gospodyni i niańka, drugim nazajutrz pociągiem.

Pod ciężarem tak bolesnego ciosu, złamana na duchu i trapiona rozpaczą po stracie jedynego dziecka, osierocona matka bezwiednie uległa żądaniu męża, który tu przybywszy, choć sam nie pocieszony, pocieszał zbolałą małżonkę, koił jej łzy i balsamem, jaki wiara i religija niesie wyznawcom swoim, powstrzymał lament i gorączkowe wybuchy zranionego serca.

Opuszczając dwór, pan domu zlecił gospodyni, z przywiązania swego do rodziny swych państwa znanej, oraz niańce, aby ciało dziecka stosownie ubrane, przywiozły drugim pociągiem do Warszawy, sobie zaś pozostawił przygotowanie odbycia pogrzebu i złożenia ciałka w grobie familijnym, co też wszystko ułatwił.

W dniu oznaczonym oboje małżonkowie udali się do dworca i za przybyciem pociągu z przyśpieszonym biciem serca czekali na wagon, który miał przywieźć tak drogie dla nich szczątki.

Pociąg stanął nareszcie, mieszają się wysiadający; ruch wrzawa, uściski i pocałunki witających się wzajem.

Wybiła minuta wyczekiwania. Państwo NN. spostrzegają w oknie wagon, z twarzą wypogodzoną, wesołą i śmiejącą się gospodynię, a obok niej niańkę trzymającą na ręku Stefcię, która zobaczywszy rodziców, poczęła do nich wyciągać swe wątłe rączęta, wołając naprzemian „tata i mama."

Na matce zrobiło to nieopisane wrażenie; radość wyższa była od smutku, trzeba było ją cucić, zanim do przytomności przyjść mogła, a pierwsze jej wyrazy były:

— Mężu, nie zasłużyłam sobie, abyś ze mną tak okropny odegrał dramat i abyś serce matczyne na tak straszliwą chciał wystawiać próbę.

Mąż niedowierzał oczom swoim: wszak dziecko zostawił umarłe, gubił się w domysłach, znosił z pokorą niezasłużone wyrzuty żony, które niebawem ustąpiły przed pieszczotami z odzyskanym dzieckiem.

Natychmiast za przybyciem do domu, przywołana gospodyni i niańka, z całą szczerością i ze łzami w oczach, powiedziały co zaszło.

— Gdy pan odjechał, — mówiły — umarłą Stefcię zanieśliśmy do zimnej alkowy, a jak ubranie było gotowe, przyniosłyśmy ciałko i zajęłyśmy się zaraz jego umywaniem ciepłą wodą i ubraniem. Na twarzy dziecka okazały się rumieńce, któreśmy uważały za skutek ciepła w pokoju, lecz przy ubieraniu, gdyśmy pod szyiką opinały sukienkę, Stefcia przypadkiem ukłuta, nagle otworzyła oczki i krzyknęła; strach nas wziął z początku, aleśmy ochłodły, klęczący zmówiłyśmy pacierz i modlitwę, a że Stefcia jeść wołała, posiliłyśmy ją rosołem z obiadu, i oto zdrową przywiozłyśmy ją państwu.

Szczerość tego wyznania, nie pozostawia żadnej wątpliwości.

Ale niestety, Stefcia pozornie tylko była zdrowa; gdy bowiem uważana za umarłą, odniesioną była do zimnej alkowy, tam zaziębiła się mocno, gorączka się wzmagała, przywołany doktór, stary przyjaciel domu, dostrzegł symptomata zapalenia mózgu; najtroskliwsze ratunek i konsylija lekarskie nie zdołały zapanować nad zabójczym postępem choroby. Stefcia w dwa tygodnie po swym zmartwychwstaniu, oddała Bogu ducha.

Tak więc podobało się Opatrzności, aby nieszczęśliwi rodzice po dwakroć opłakiwali dwukrotną śmierć swego jedynego dziecka.

— „St. Petersburger Zeitung" zapewnia, że układy prowadzące się pomiędzy rządami rossyjskim i austro-węgierskim w przedmiocie prawa własności literackiéj, zbliżają się do pożądanego ukończenia.

— W Kijowie, jak pisze „Kijewlanin, w dniu 21 Listopada r. s., odbyło się otwarcie warsztatów naukowych dla szkoły elementarnéj istniejącéj w gmachu 1-go gimnazyjum przy współudziale zarządu miejskiego. Wartoby pomyśleć aby i u nas podobne warsztaty stałe przy szkołach elementarnych mogły być zaprowadzone, a wtedy możemy być pewni, że z czasem doczekamy się odpowiedniéj liczby zdelnych rzemieślników krajowców.

— W listopadowym zeszycie czasopisma „Lesnoj Żurnał" zamieszczona jest wiadomość o żubrach w puszczy Białowieżskiéj. Poprzednio bywały ich tam tysiące, w r. 1868, już tylko 559 sztuk, w 1869—541, w r. 1870—542, w r. 1872—528. Przyczyną takiego postępowego ubytku tych pięknych zwierząt ma być podobno to, że w puszczy Białowieżskiéj obecnie halizny nie są wypalane, drzewostan zaś nie przerzedzony, z których to powodów puszcza zarasta chwastami, i coraz bardziéj dobrych łąk ubywa. Wielkie także szkody wyrządzają żubrom wilki, których mnóstwo się rozpleniło, bo posiadanie broni jest bardzo utrudnione, — a nareszcie szkodzą im też dopełniane dosyć często łowy dla dostarczania okazów różnym muzeom, lub innym zakładom naukowym, przy czym zwykle ginie po kilka sztuk z przestrachu, lub pokaleczenia.

— „Narodni Listy" na dowód o ile Praga może być uważana jako miasto niemieckie, podają szczegóły o szkołach niemieckich. Do pierwszéj klassy, jednéj z takich szkół zapisało się 80 chłopców, a z tych do narodowości niemieckiéj należał 1., lecz gdy i ten jedyny przedstawiciel germańskiéj rasy zaprzestał chodzić, w niemieckiéj szkole nie ma żadnego niemca.

— Jeszcze wszyscy czytelnicy pism i gazet pamiętają szczegóły zaginięcia i poszukiwania małéj Anny Boekler, a którą, dla ogłoszonéj przez jéj ojca nagrody, chciano znaleść w kilku różnych miejscowościach, jak w Warszawie, Rydze, etc. Wiadome są również szczegóły wynalezienia trupa tego dziecka w stodole pod zbożem; obecnie zaś dzielimy się wiadomością, że na posiedzeniu Sądu Wydziału Kryminalnego w Greifswaldenie, w dniu 6 Grudnia r. b., po dwudniowych rozprawach, morderca téj ofiary, parobek Fryc Schüt, skazany został na 15 lat więzienia. Podsądny, 17-to letni syn włościanina, bardzo ciemny, lecz nadzwyczaj chytry, nie przyznawał się do winy, a na zapytania, odpowiadał steoretypowo „det wess ick nich" (nic nie

---

ctwa był by to prawdziwy postęp i ulepszenie w nich dokonane, które też składają repertoar obietnic przy każdym nowym wezwaniu i zachęceniu. — Wolelibyśmy z góry się ograniczyć do skromniejszego programu, niżli żywić płonne nadzieje lub się po tylekroć rozczarowywać. Ponieważ Szanowna Redakcyja „Opiekuna Domowego" przyjęła sobie za godło „Tyle życia ile w czynie" (nie zaś w obietnicy) tuszę więc że te moje „słowa prawdy" znajdą gościnność w szpaltach wasz go pisma i nie będą głosem wołającego na puszczy w sprawie całego czytającego ogółu.

Antoni Skórkowski.

* * *

Stowarzyszenie młodzieży we Lwowie, w dniu 7 Grudnia r. b. obchodziło uroczystość dwuwiekowego istnienia towarzystwa.

Towarzystwo którego zadaniem kształcenie członków rozrywką i zabawką, posiada własny lokal i doborową biblijotekę—oraz jako stały fundusz żelazny 4,000 złr.

* * *

Zapowiedziany przez redakcyją czasopisma „Przyroda i Przemysł" *Rocznik odkryć i wynalazków* za rok $187^2/_3$ wyszedł obecnie z druku i zawiera następujące działy: 1) Słówko o odkryciach i wynalazkach. 2) Sprawozdanie o postępach w Astronomii. 3) Fizyce. 4) Gieografii. 5) Chemii teoretycznej i stosowanej 6) Medycynie i Bijologii. Nadto „Krótki pogląd na wystawę Wiedeńską" — dalej biblijografiję a także kalendarz i krótki dział informacyjny. Z wyliczenia tego pokazuje się, że nie wszystkie nauki uwzględnione zostały w Roczniku. Redakcyja z góry do tego się przyznaje w przedmowie i usprawiedliwia się nieotrzymaniem na czas prac zamówionych. Oprócz tego w ostatnich czasach wyszły z druku następujące nowe książki E. Świeżawskiego: *Zarysy II: Bolesław II Szczodry i biskup Stanisław.* Antoniego Odrowąża Kamińskiego *Prawdy wstępne do nauki przyrody z 45 drzeworytami.* Korabicza *O służebnościach* (przedruk z gazety rolniczej) Jana Święcickiego: *O dzierżawach wiejskich pod względem gospodarczo-społecznym i prawnym* (przedruk z Gazety rolniczej) *Fryderyk Szopen* przez F. Liszta przekład Fel. Faleńskiego. Jana Jaworskiego *Kalendarz ilustrowany na r. 1874.* Z taniej biblijoteki wydawanej nakładem S. Orgelbranda Synów: *Jaką rolę odgrywa rozum w produkcyji* (z Levasseura) cena kop. $7^1/_2$. *Sposób zostania szczęśliwym.* Cena kop. $7^1/_2$. Józefa Kaufmana *Kalendarz na rok 1874 ilustrowany.* Kalendarz ten wychodzi już od lat dziewięciu pod nazwą *kalendarza premijowego*, każdy bowiem nabywca bierze udział w losowaniu premijów złożonych z obrazów i sztychów. Cena złp. 2 (kop. 30).

* * *

O handlu w gubernii Siedleckiej, Dziennik Warszawski pisze, że z powodu braku operacyj handlowych, ma on tam charakter drobnej sprzedaży. W ciągu ostatnich dwu lat wykupiono w gubernii siedleckiej następującą ilość patentów na trudnienie się handlem i przemysłem: w 1871 roku 5,854 świadectw półrocznych, 2,556 biletów rocznych na prowadzenie handlu i 186 takichże biletów półrocznych, razem w 1871 roku 9,139 rozmaitych patentów. W 1872 roku wykupiono: 6,515 świadectw rocznych na prowadzenie handlu i 345 takichże świadectw półrocznych, 2,649 biletów rocznych na prowadzenie handlu i 120 takichże biletów półrocznych, razem 9,519 rozmaitych patentów. Z porównania tego okazuje się, że ilość świadectw rocznych zwiększyła się w 1872 roku, w stosunku do 1871 roku, o 651, świadectw zaś półrocznych zmniejszyła się o 198; co się zaś tyczy biletów na prowadzenie handlu, ilość biletów rocznych zwiększyła się o 93, półrocznych zaś zmniejszyła się o 66.

Ponieważ ogół ludności w gubernii siedleckiej wynosił w roku zeszłym 548,970 mie-

wiem). Schütz, o ile wiadomo ze sprawy, zwabił dziewczynkę do siebie pod pretekstem wyszukania ptasiego gniazda z pięciu pisklętami, z których jedno obiecał jéj darować, zawlókłszy zaś do stodoły zgwałcił, następnie zabił.

— Starszy syn księcia Monpensier, ożenionego z córką byłej królowéj Izabelli Hiszpańskiéj, don Ferdynand Burbon, zmarł w dniu 21 Listopada (3 Grudnia) r. b., mając lat 14. Wychowywał się w seminaryjum orleańskim, które znajduje się pod zarządem biskupa Dupanloup.

— W Szwajcaryi, przy ludności wynoszącej tylko 2,670,000 mieszkańców, wychodzi 412 gazet: 266 niemieckich, 118 francuzkich 16 włoskich, 5 romańskich, 1 angielska. Najstarsza gazeta „Freitags Zeitung"; wychodzi od XVII w., od 1740 r. pozostaje własnością jednej rodziny. W r. 1872 wydrukowano w Szwajcaryi 90,875,388 egzemplarzy gazet, przedstawiających wartości 5,104,394 franków, tak że na *każdego mieszkańca Szwajcaryi* przypada więcej niż po 2 fr. wydane na gazety. Oprócz tego z samych Niemiec prenumerowano 1,250,275 egz. gazet!

— Badanie gruntów w celu przeprowadzenia kolei przez góry kaukaskie, powierzonym zostało p. *Statkowskiemu* inżynierowi. Koszta wynosić mają 47,000.

— Ziemstwa niektórych gubernij cesarstwa układają obecnie projekty, dotyczące obowiązkowego urządzenia *szkoły w każdej parafii wiejskiéj*.

— We wszystkich seminaryjach nauczycielskich w Prusach nakazano teraz naukę pływania, jako przedmiot obowiązujący.

— W skutek przesilenia finansowego, jakie miało miejsce w Wiedniu, 4,853 urzędników i posługaczy zostało bez chleba. Były pierwszy sekretarz jednego z banków, aby wyżywić żonę i dzieci, przyjął miejsce posłańca miejskiego. 1,600 osób, przeważnie ojców rodzin, podało prośby o przyjęcie ich do policyi.

— Styryjski bank kredytowy otwarty z kapitałem milijona talarów—zawiesił wypłaty.

— Znakomite dzieło Janela „Le Materialisme Contemporain en Allemagne" ma być niedługo przetłumaczone na język polski.

W dniu 13 grudnia r. b., na posiedzeniu lekarzy rosyjskich w Petersburgu, profesor Lesgaf zdawał relacyją ze spostrzeżeń swych nad zboczeniami w rozwoju systemu kostnego u dwu osób: 54 letniej matki i 22 letniego syna, pracujących w zakładach fabrycznych w Siestrorecku i zmarłych tamże w r. z. na cholerę. U obydwu tych osób dostrzeżono niezwykłe zboczenia tak w formacyi czaszek, jak w ogóle całych szkieletów. U obydwu ciemienia były nie zrośnięte i nieskostniałe; niektóre zęby mleczne, a inne dopiero co się wyrzynały; kości jedne były słabo rozwinięte, drugie składały się z mnóstwa drobnych kosteczek, nie spojonych w jednę całość i t. p. Według zdania prof. Lesgafa, powyższe zboczenia w systemie kostnym u matki i syna nie powstały w skutku jakiegoś chorobliwego ich stanu, lecz były wynikiem powstrzymania się rozwoju materyi kostnej. Wypadek ten ma wielkie znaczenie w dziedzinie antropologii dotychczas bowiem nie spotkaano się jeszcze z niczym podobnym.

— Szkielet mamuta. W gubernii Mińskiej, w odległości 10 wiorst od Nowogródka, znaleziono tego lata szkielet wielkiego zwierzęcia. O ile wnosić można z zęba trzonowego, zdaje się, że szkielet ten należy do mamuta (Elephans primigenius). Skielet ten znaleziono w miejscowości między Tymorszkowicami i Baranowicami; gdzie przypadkowym sposobem został odsłonięty w skutek tego, że grunt był bezustannie omywany wylewami. P. Czudowski, nauczyciel mołodeczńiskiego gimnazyjum, który to odkrycie podał do wiadomości publicznej, powiada, że znaleziony skielet został uszkodzony przez ciemnych włościan, którzy rozbili jego kości w kawałki by przekonać się o ich twardości i że tylko część zęba dostała się autorowi.

— Od lat dziewięciu ludność gub. Wołyńskiej zwiększyła się o 140,795 mieszkańców płci obojej; w miastach o 13%, na wsi o 11%. Liczba szlachty zmniejszyła się o 56%. Podług wyznania, liczba ludności prawosławnej powiększyła się o 10%; co do innych wyznań największy procent przyrostu był dla ewangielików, których liczba zwiększyła się w *czwórnasób*. Tłómaczy się to znacznym napływem niemców kolonistów.

— W Peru, w Ameryce, zmarł Aleksander Miecznikowski, inżynier cywilny, pochodzący z Królestwa. Był on osobistym przyjacielem prezydenta tamtejszej rzeczypospolitej; korespondencyje jego drukował przed paru laty „Wędrowiec".

— Na ostatnich wyborach na sejm berliński, w Poznaniu, wybrano 142 niemców i tylko 55 polaków. W Grudziążu również mimo gwałtownej agitacyi wybrani niemcy.

OD REDAKCYI.

Pismo nasze w roku przyszłym wychodzić będzie w tym samym co i obecnie formacie. Co do kierunku, tak artykułów wstępnych jak i wszystkich innych, nie potrzebujemy bliższych dawać objaśnień. Czytelnicy, przyjmujący owoce połączonej pracy naszej w sposób sympatyczny i interesując się każdym przedmiotem, który wchodził w skład naszych rozpraw, mogli już dostatecznie poznać, nietylko zasady nasze ale i środki, do urzeczywistnienia tych zasad przez nas proponowane. Jednym słowem, zarówno teoretyczna jak i praktyczna strona naszych przekonań jasno się już publiczności czytającej przedstawić była powinna. Że rzeczywiście głos nasz nie przebrzmiał naprózno; że owszem znalazł echo w umysłach i sercach czytelników, widzimy to z listów, jakie w tak wielkiej liczbie w ciągu ubiegłego roku od nich odbieraliśmy. Dziękując za nie serdecznie, cieszymy się zarazem z tego tak pięknego i tak wiele obiecującego objawu. Jesteśmy bowiem przekonani, że jedynie *wzajemna wymiana myśli* pomiędzy publicznością a redakcyją może się *skutecznie* i *stanowczo* przyczynić do wyrobienia *jasnych* i *gruntownych przekonań* w naszym ogóle, czego od początku naszej działalności najgłośniej domagaliśmy się i nadal domagać się będziemy. Chcielibyśmy, żeby te przekonania przedyskutowane, wyjaśnione i uzasadnione, wpłynęły na wydoskonalenie *opinii publicznej*, wolnej od *chwilowych kaprysów*, od *bezzasadnych uprzedzeń* i od *zbyt szybkiego wyrokowania* o wszystkich sprawach społecznych. Opinija taka dla każdej rodziny, dla każdej korporacyi jest zarówno bodźcem jak i regulatorem działania; jest więc jedną z rzeczy najważniejszych i najniezbędniejszych.

Dla wytworzenia takiej opinii pracować będziemy i nadal z podwójną gorliwością,

---

szkańców obojej płci, przeto w roku 1872 jeden patent na prowadzenie handlu wypada prawie na 58 mieszkańców, t. j. na 58 mieszkańców, jeden tylko trudnił się handlem lub przemysłem, mając w przecięciu 57 konsumentów.

W roku 1871 wpłynęło w gubernii siedleckiej z opłat za patenty na prowadzenie handlu i przemysłu 48,511 rs. 28½ kop. Oprócz tego, opłat handlowych w miejsce patentów na prowadzenie handlu 437 rs. 6½ kop. i z kar za naruszenie przepisów handlowych 123 rs. 25 kop., razem 49,071 rs. 60 kop. W roku 1872 wpłynęło opłat za patenty na prowadzenie handlu i przemysłu 48,586 rs., opłat handlowych w miejsce patentów handlowych 2,142 rs. 40 kop. i z kar pieniężnych 818 rs. 30 kop., razem 51,547 rs. 30 kop.

Osoby które wykupiły patenty dzielą się pod względem pochodzenia jak następuje: rosyjan 19 osób, katolików 2,605, starozakonnych 4,382 i cudzoziemców 19. Przeto na 100 procent ogółu osób trudniących się handlem i przemysłem wypada 62,3% starozakonnych, 37,1% katolików, 0,3% cudzoziemców. Z liczby 675 osób, które pociągnięte zostały w roku zeszłym w gubernii siedleckiej do kar pieniężnych za naruszenie przepisów o handlu i przemysłu—565 osób, należało do ludności starozakonnej, co wynosi 83,5% wszystkich osób, które naruszyły te przepisy; mniejsza zaś część, mianowicie 110 osób, należy do ludności polskiej, co wynosi tylko 16,5% osób. które naruszyły też przepisy.

Cały handel gubernii siedleckiej znajduje się w ręku żydów. Okoliczność ta oddziaływa szkodliwie na byt materyjalny konsumentów klasy średniej i niższej i na byt ekonomiczny rolników. Gubernija siedlecka nie posiada jarmarków godnych uwagi pod względem obrotów, z wyjątkiem jarmarku w m. Włodawie, gdzie obroty wynoszą corocznie około 50,000 rs.

* * *

Kolej tak zwana Nadwiślańska, której budowa rozpoczęta ma być na wiosnę, łączyć będzie Warszawę z jednej strony z Mławą, a z drugiej z Lublinem. Za dworzec główny tej drogi służyć będzie dotychczasowy dworzec pragski drogi Warszawsko-Petersburgskiej, z którego rozchodzić się będą obie gałęzie drogi, jedna ku północy, a druga ku południowi. Ta ostatnia przejdzie po nad liniją Torespolską przy pierwszej budce dróżnika. Dworzec towarowy wzniesiony będzie oddzielny, na gruntach p. Brühla tuż po za rogatkami Ząbkowskiemi, w równej mniej więcej odległości od dworców dróg Petersburgskiej i Terespolskiej.

* * *

Podług doniesienia dziennika gub. Piotrkowskiej włościanka ze wsi Bartkowice gminy Kamień, w powiecie Piotrkowskim Katarzyna Dworzyńska, w początku listopada roku bieżącego, przy kopaniu piasku na gruntach włościańskich znalazła *110 sztuk srebrnej starej monety z XVII wieku*, z których 35 sztuk wielkości rubla srebrnego, 17 mniejszych, i 62 drobne sztuki. Znalezione monety odesłano do komisyi archeologicznej w Peters. burgu dla ocenienia wartości i udzielenia Dworzyńskiej odpowiedniego wynagrodzenia.

* * *

Na ostatnim odczycie dla rzemieślników wypowiedzianym przez pana Niewiadomskiego „O zwierzętach najwięcej dla nas ciekawych" było osób 600.

* * *

Dzisiejszy Numer Opiekuna składa się z całych dwu arkuszy — i oddzielnie karty tytułowej i spisu rzeczy. Jest to właściwie dwa Numery 52 i 53, które połączyliśmy razem — z powodu bowiem przypadnięcia Środy, zwykłego dnia wyjścia numeru, na ostatni dzień roku — nie byliśmy w możności rozesłać go na prowincyję bez oddzielnej dosyć znacznej opłaty pocztowej.

zapraszając czytelników naszego pisma do brania w pracy naszej tak szczerego i wielkiego (a jeżeli można jeszcze większego) jak dotychczas udziału. My ze swej strony we wszystkich kierunkach życia *rodziny w społeezeństwie* obiecujemy dawać wskazówki i wyjasnienia. Przedstawiając w 25-ciu książkach treści wychowawczej główniejsze zasady praktyczego z dziećmi postępowania w piśmie samym uwzględniać będziemy szczegółowe kwestyje, wyjaśniając i komentując (na żądanie prenumeratorów) to, co w owych książkach w głównych tylko zarysach, podanym zostało—kwestyje *społeczne*, o ile dotyczą rodziny, jak dotąd tak i nadal rozbierane będą jedynie z punktu widzenia *praktycznego* a zawsze z pilnym przystosowaniem do potrzeb naszego kraju. Literatura piękna, o ile się przyczynia do podniesienia *idealnej strony* rodziny, do wyjasnienia *pojęć estetycznych* i do zoryjentowania się w stosunkach umysłowych kraju, będzie i nadal stanowić jednę z ważniejszych rubryk naszego pisma. Zasady *nauki*, jako podstawy wszelkie rozumnej reformy w życiu rodzinnym; społecznym, będą objaśniane żywo, przystępnie i popularnie; wszystkie wreszcie inne działy, jakie były dotychczas, zachowywamy i w roku przyszłym, z tą różnicą że *Rozmaitości* systematyczniéj będą układane.

Starać się będziemy, ażeby wszystkie artykuły przeniknione jedną prawdziwą myślą każdy w swoim zakresie, obejmowały jakąś energiczną pobudkę do *życia*, do życia opartego na prawdzie, na stałych przekonaniach, na dobrym wychowaniu, na sumiennym spełnianiu obowiązków obywatelskich. — Temi słowy żegnamy naszych czytelników w roku obecnym i mówimy do widzenia na rok przyszły.

Ciągłe zwiększanie się liczby prenumeratorów daje nam możność pomimo nadzwyczaj niskiej ceny wydawnictwa, wprowadzania coraz to nowych ulepszeń w samym piśmie i w bezpłatnych doń dodatkach składających się **z 12 tomow powieści lub utworów popularnych oryginalnych lub tłomaczonych.** Ponieważ zaś przy wzroście liczby prenumeratorów nakład dotychczasowy okazuje się niedostatecznym upraszamy **o wczesne na rok przyszły nadsyłanie przedpłaty,** abyśmy choć w przybliżeniu oznaczyć mogli liczbę mających się drukować egzemplarzy — i abyśmy nie potrzebowali narażać łaskawych czytelników naszych na opóźnienie w odbiorze pierwszych naszego pisma numerów.

Dla uniknienia zwłoki z prenumeratą **najlepiej zgłaszać się w prost do Redakcyi, (Nowy-Swiat Nr. 30 nowy).**

Cena prenumeraty *w Warszawie:*

Rocznie	Rsr.	3	kop.	60
półrocznie	„	1	„	80
kwartalnie	„	—	„	90
miesięcznie	„	—	„	30

Na Prowincyi:

Rocznie	Rsr.	5	kop.	—
półrocznie	„	2	„	50

Nadto wywiązując się ze swego zadania, Redakcyja Opiekuna Domowego postarała się zapełnić ważny brak w naszych biblijotekach domowych, brak mianowicie **książek mających za treść początkowe wychowanie i wykształcenie.** Zgromadziwszy więc odpowiednie siły, postanowiła, poczynając **od Nowego Roku 1874** wydać **25 książek** następujących:

1. Wstęp: **Co wychowanie z człowieka zrobić może?** (objaśni ogólne zadanie wychowania i wskaże najlepsze metody, jakie ku temu celowi służą .... tom 1

II. Dział wychowania fizycznego, zawierający w sobie:

a) **Higijenę i dyjetetykę dziecięcą** „ 1
b) **Gimnastykę wychowawczą** .. „ 1
e) **Kształcenie zmysłów** .... „ 1

III. Dział wychowania duchowego, obejmujący:

a) **Naukę o rzeczach** .... „ 1
b) **Kształcenie umysłu** .... „ 1
c) **Kształcenie uczucia** .... „ 1
d) **Kształcenie woli (charakteru)** „ 1

IV. Dział początkowego wykształcenia, w którym się zawrze:

a) **Nauka czytania** .... „ 1
b) **Książka do czytania, dla dzieci od lat 8 do 12** .... „ 1
c) **Jak uczyć jeografii?—Jeogregrafija ogólna** .... „ 1
d) **Jak uczyć historyi?** .... „ 1
e) **Historyja Polska** .... „ 1
f) **Pierwsze praktyczne zaznajomienie się ze światem zwierzęcym, roślinnym i mineralnym** .... „ 2
g) **Objaśnienie zjawisk przyrody** „ 2
h) **Bliższe zaznajomienie się z krajem** .... „ 1
i) **Literatura polska w obrazkach z wypisami historycznemi** .. „ 3
k) **Księga myśli** .... „ 1
l) **Instytucyje państwowe** .... „ 1
m) **Historyja czasów najnowszych** „ 1
n) **Nauka jak postępować z ludźmi** (Etyka społeczna) .... „ 1

Razem tomów 25

Obok tego każdemu z prenumeratorów, który tego zażąda, prześlemy, za małą dopłatą **katechizm,** jaki „Komitet Redakcyjny" uzna za najlepszy z istniejących.

Przedpłata wynosi:

W Warszawie Rs.r **6** (sześć).
Na **Prowincyi** (w Cesarstwie i Królestwie) Rsr. **7** kop. **50** (Rsr. siedm kop pięćdziesiąt).

Prenumeratę można także wnosić **ratami** ale pod warunkiem nadsyłania jéj **wprost do Redakcyi Opiekuna Domowego;** a mianowicie:

W Warszawie co kwartał zgóry po Rsr. **1** kop. **50.**
Na **Prowincyi:** przed 1 Stycznia Rsr. **4**; przed 1 Lipca Rrs. **3** kop. **50.**
W Austryi guldenów **15.**
W Prusach talarów **10** lub w dwu ratach po **7½** guld. albo **5** talarów. Prenumerowac można we wszystkich księgarniach, najlepiej jednak w saméj Redakcyi **Opiekuna Domowego** (Nowy-Świat Nr. 30).

Prosimy o wczesne **nadsyłanie prenumeraty** dla uregulowania ilości mających się odbić egzemplarzy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Nowod... w M. Sławuta pow. Zasławskim Gub. Wołyńskiej. Prenumerata roczna Opiekuna kosztuje z przesyłką rs. 5. Komplet za rok bieżący może być nabyty ale bez kilku początkowych Numerów.

Panu Karolowi Hof. Stud. Uniw. Prosimy o porozumienie się z nami.

Pani Amelii Chł... Możemy chętnie pośredniczyć—lubo najlepiej udać się z żądaniem wprost do wydawcy p. Michała Glücksberga księgarza ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 7 (411).

Panu Symonolewi... w Biało-Cerkwi. Reklamacyją komunikujemy wydawcy p. Kaufmanowi ulica Trębacka Nr. 9.

Panu Piotrowi Weresz... w Petersburgu. Byłaby to z naszej strony najniewłaściwsza uraza. Karty tytułowej z r. 1872 nie mamy. Dołączoną była przy Nr. 5. „Szpieg Pruski" kosztuje w zbroszurowaniu kop. 60. Kartki której pan żądasz nie mamy.

Panu Kop... w Rydze. Omyłka po naszej stronie. Kalendarz poślemy.

Panu. A. Skor... w Babnie. Dzieło o które pan zapytujesz nie wyszło dotąd w przekładzie polskim, i nie umiemy dziś objaśnić pana czy wejdzie w skład Biblijoteki filozofii pozytywnej.

Pani Em. Szaw. w Sałach. List komunikujemy p. Adolfowi Boguckiemu.

Panu Bronisławowi Warył.. w Carewie Gub. Astrachańskiej. Porozumiemy się z panem listownie.

Panu B. Wert... Przepraszamy najmocniej. Przyspieszymy gdzie należy wysyłkę.

Pani Kamilli Sok... w Disnie (Gub. Wileńska). Dowiemy się dokładnie i doniesiemy pani szczegółowo.

Panu Augustowi Dom... w Radomiu. Prosimy. Książki o jakie p. zapytujesz można nabyć w każdej znaczniejszej księgarni warszawszkiej. Adres księgarni Kowalskiego Nowy-Świat Nr. 39.

OGŁOSZENIA.

TREŚĆ.—Książki dla dzieci.—Ciekawska, (wiersz) przez Władysława Ordona.—Po ciemku. Powieść Teodora Tomasza Jeża. (Dokończenie.)—Kilka uwag z powodu przyszłorocznej Wystawy rolniczej, przez W. G.—Korespondencyja Opiekuna Domowego: z Kijowa, przez S. D.—Gawędy popularno-naukowe. Woda gorąca użyta wewnętrznie jako środek leczniczy. Podług Prof. i D-ra Bocka napisał Stanisław Wojciech Łukowski.— Biblijoteczka domowa. — Rozmaitości. — Od Redakcyi. — Odpowiedzi Redakcyi.—**W odcinku:** Slady życia. LII.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.